



+Benedictus

Nr 108 (143)

Tyniec-Olsztyn-Warszawa

czerwiec 2020

O ŚWIĘTYCH APOSTOŁACH PIOTRZE I PAWLE.

1 W przesławne święto książąt apostołów, Piotra i Pawła, kiedy podczas jutrzni śpiewano drugie responsorium: „Si diligis me...” („Jeśli mnie kochasz...”), Gertruda zapytała Pana, jakie owieczki ona mogłaby paść, aby przez tę pracę okazać Mu swą największą miłość. Pan odpowiedział: „Paś Mi pięć moich wybranych i ulubionych baranków: paś twoje serce rozmyślaniami o sprawach Bożych, twoje usta – zbawiennymi rozmowami, twoje oczy – świętymi lekturami, twoje uszy – pożytecznymi radami, a twoje ręce – ciągłą pracą. Ilekroć będziesz się starała przyłożyć do któregoś z tych zajęć, Ja zawsze przyjmę to jako dowód najwyższej miłości.” Pojęła, że rozważanie spraw Bożych w sercu oznacza wszystko, o czym można rozmyślać ku Bożej chwale, dla własnej korzyści duchowej i dla zbawienia bliźniego. Podobnie zbawienne rozmowy i święte lektury oznaczają wszystko, na co można patrzeć z pożytkiem, jak wizerunek Chrystusa ukrzyżowanego, potrzeby cierpiących czy przykład sprawiedliwych. Zrozumiała, że pożytecznymi radami można ze szczególnym pożytkiem karmić swoje uszy zgodnie z Bożym upodobaniem, przyjmując nagany z cierpliwością. Co do ciągłej pracy rąk pomyślała, że nie można jej wykonywać podczas czytania, lecz zrozumiała, że Pan przyjmuje jako pracę sam wysiłek czytania, czy nawet jego pragnienie, albo też trzymanie książki w ręku i inne podobne działania.

(Zwiastun Bożej Miłości, Gertruda z Helfty)

WOŁANIE O DUCHA ŚWIĘTEGO

Niechaj w nas, przy nas, z nami
Duch Święty zostanie.

Ześlij Go Chryste Panie!
Skróć nasze czekanie.

Niech mieszka w duszach naszych,
niech w ciałach zagości,
chroni nas od boleści,
i od przeciwności,
od piekieł i złości
od księcia ciemności.

Od grzechu, co za nami
jak nieszczęście chodzi,
w swojej świętej jasności
niech nas oswobodzi.

Amen.

*Modlitwa irlandzka z XI wieku.
Tłumaczenie Ernest Bryl*

**REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE W KOŚCIELE
PRZYKLASZTORNYM BENEDYKTYNEK-SAKRAMENTEK
W WARSZAWIE, 13-15 MARCA 2020 ROKU
„POWRÓT DO OJCA”**

BR. GRZEGORZ HAWRYŁECZKO OSB, DIAKON

Konferencja 1, 13 marca 2020 roku

1. czytanie Rdz 37, 3-4. 12-13a. 17b-28

Ewangelia Mt 21, 33-43. 45-46

Te dwa czytania, które przed chwilą slyszeliśmy — pierwsze czytanie i Ewangelia — łączą się ze sobą na wiele sposobów. W obu dostrzegamy ten sam schemat: pojawia się młody człowiek, syn kogoś ważnego, i zostaje potraktowany w brutalny sposób. I tak syn Jakuba, Józef, spotyka się ze swymi braćmi, którzy wrzucają go do studni; syn właściciela winnicy przychodzi do rolników, ale ci go lekceważą i ostatecznie zabijają.

Mimo ważnych różnic między tymi czytaniem, w obu znajdziemy identyczny element. W jednym i w drugim z tych czytań ojciec nie przewiduje prawidłowo tego, co się stanie z jego synem. Ma pewne założenia, ma swoje plany, ale potem dzieje się coś zupełnie odwrotnego. Jakub, ojciec Józefa, myśli sobie, że jego syn dołączy po prostu do swoich braci i będzie z nimi wypasał owce; że to wszystko potoczy się w spokojny, normalny sposób. Ojciec dziedzica z kolei sądzi, że właśnie tego syna owi nieposłuszni rolnicy wreszcie uszanują. Obaj myślą się całkowicie. Ich przypuszczenia okazały się błędne.

Ta właśnie sytuacja, uwypuklona w obu czytaniach, udziela nam ważnej lekcji na temat tego, czym jest dobro i czym jest zło. Albo może dokładniej: jakie jest dobro i jakie jest zło.

Ponieważ, jak wynika z czytań, dobro zdaje się być trochę naiwne. Obaj ci ojcowie zakładają, że sprawy potoczą się tak, jak oni w swojej dobrodusznosci przewidują, a rezultat jest dramatycznie inny. Ich plany i pomysły nie są skuteczne. Nie osiągają tego, czego chcieli, więc wynikałoby z tego również, że dobro jest takie trochę nieporadne, niezdarne. A zło — o, to zupełnie inna sprawa! Kiedy bracia Józefa widzą go na horyzoncie — albo kiedy rolni-

cy widzą dziedzica zbliżającego się do winnicy — działają bardzo szybko i bardzo sprawnie. Zło jest przebiegłe; zło jest bardzo kreatywne. Dobro może potrzebuje czasu, lecz zło działa bardzo szybko. Zwróćmy uwagę, jak prędko w obu tych czytaniach ci, którzy spotykają się czy to z Józefem, czy z dziedzicem, podejmują działania. Plany rozegrania sytuacji pojawiają się w ich głowach w ciągu minut czy sekund. Tak kreatywne jest to, co jest złe — tak sprytne.

Moglibyśmy znaleźć wiele miejsc w Piśmie Świętym, gdzie ta logika w jakiś sposób się potwierdza. Przecież Pan Jezus mówi, że synowie tego świata są o wiele bardziej przebiegli w stosunkach z podobnymi sobie niż synowie światłości. Święty Paweł na samym początku Listu do Rzymian, kiedy pisze o grzesznikach, mówi o nich, że *w tym, co złe, są pomysłowi* (por. Rz 1,30). Istnieje taka mroczna kreatywność i pomysłowość — przebiegłość związana z tym, co złe.

Dobry jest ten, kto przyjmuje policzek, kto nadstawia drugi policzek do uderzenia, a zły jest ten — jak może wynikać z tych dwóch konkretnych czytań — kto szybko działa. I ta dynamika, którą możemy tutaj dostrzec, w jakiś sposób określa każdego z nas; określa każdego człowieka, który jest dotknięty grzechem pierworodnym. Ponieważ tu nie tylko chodzi o stosunki między ludźmi, jak opisują to te mszalne czytania. To wszystko odnosi się ściśle do naszego życia duchowego.

Zwróćmy uwagę, ile trudu i wytrwałości kosztuje nas zrobienie tego, co dobre, ocalenie tego, co jest wartościowe w życiu, wytrwanie w tym, co jest słuszną praktyką — a jak szybko działa w nas to, co jest złe, zwłaszcza pokusa. Wystarczy sobie przypomnieć wszystkie sceny kuszenia diabelskiego w Piśmie Świętym. Zwróćcie uwagę, że kuszenie przez Szatana to jest festiwal kreatywności. Kiedy diabeł kusi Adama i Ewę, musi bardzo intensywnie nad tym myśleć, kombinować, być kreatywnym; zachodzić od jednej i od drugiej strony. Kiedy przychodzi do Boga i mówi o Hiobie, że przecież Hiob nie czci za darmo Boga, znów pełni rolę tego, który podsuwa niebezpieczne pomysły: „A może byś zrobił tak?” — podsuwa Bogu myśl — „Może byś go w taki sposób przetestował?”. Kiedy diabeł kusi Jezusa na pustyni, trzy razy podsuwa mu konkretne scenariusze, w jaki sposób może odstąpić od swojego Ojca — i co za to otrzyma; odwołuje się nie do jednej pokusy, nie do jednej władzy w człowieku, ale do kilku różnych: do pragnień zmysłowych,

do chęci posiadania i do żądzy chwały. Diabeł jest bardzo twórczy w tym, co złe. I kiedy ktoś mu odmawia jednej rzeczy, natychmiast reaguje, podsuwając inną. Jest zadziwiająco szybki.

Chyba każdy z nas instynktownie wyczuwa, że tak to trochę jest: kiedy zabieramy się do czegoś dobrego, zaraz pojawiają się wątpliwości, zaraz pojawiają się uzasadnienia dla naszych własnych upadków. Kiedy z czegoś dobrego rezygnujemy, szybko pojawia się jedno, drugie, trzecie usprawiedliwienie. W tym też jesteśmy dobrzy. Czujemy, że ta nasza słabość, czy skłonność ulegania pokusom, jest znaczna. W związku z tym, kto z nas tak naprawdę nie marzy o tym na początku Wielkiego Postu, żeby nasze nawrócenie było na miarę tych pokus i słabości; żeby nawrócić się, ale tak spektakularnie; żeby to było takie wielkie, płomienne nawrócenie. Gdyby tylko mógł być to taki jeden punkt, od którego już wszystko zacznie dobrze funkcjonować i do którego nie będzie potrzeby już wracać. Jak bardzo byśmy chcieli, żeby wraz z początkiem Wielkiego Postu wszystkie te sprawy, które są w naszym życiu niepokładane, nagle ułożyły się, wskoczyły na swoje miejsce i byśmy chwycili nasze życie jak byka za rogi. Chcielibyśmy, żeby to był taki płomienny, ognisty akt woli, po którym wszystko zacznie dobrze funkcjonować, a my będziemy mieć zawsze ten sam ogromny żar w naszej relacji z Panem Bogiem.

Co jednak zrobić wtedy, kiedy nie umiemy nawrócić się w taki sposób? Być może tego typu nawrócenie było udziałem wielu z nas; być może właśnie w ten sposób zbliżyliśmy się do Pana Boga — może niedawno, a może lata, lata temu. Ale nie każdy musi mieć to doświadczenie. I co ważniejsze, nie każdemu jest dane takiego gwałtownego nawrócenia doświadczyć.

Co zatem począć, gdy zaczyna się ten Wielki Post i jakoś nie umiemy wykrzesać z siebie tego rodzaju zapalu? Gdy żar nie okazuje się być tak silny, jakbyśmy chcieli? My jako benedyktyni składamy trzy śluby: posłuszeństwa, obyczajów mniszych i stałości. Niektórzy czasem twierdzą, że my ślubujemy stałość miejsca, lecz stałość, którą ślubujemy, jest czymś o wiele szerszym i głębszym niż po prostu praktyka pozostawania w jednym miejscu, w jednym klasztorze, do końca życia. Nie — stałość to jest jeszcze coś innego, choć oczywiście, trwanie w jednym klasztorze może pomagać w praktykowaniu ślubu stałości. Jeżeli naprawdę chcemy praktykować stałość, to każdy z nas musi najpierw zastanowić się nad tym, co otrzymał od Pana Boga: co ja Mu zawdzięczam i co On dobrego zdziałał w moim życiu? Bo z tego rodzi

się stałość. Z tego, że zadam sobie pytanie: Panie Boże, jakich łask Ty mi udzieliłeś? Co ja od Ciebie otrzymałem? Stałość ma swój początek w tym, że spojrzymy w twarz Pana Boga i nagle dostrzeżemy, iż otrzymaliśmy to i to, i to. Konkretnie rzeczy. Na przykład ja otrzymałem od Niego taką drogę, takie powołanie, że mogę być w klasztorze, gdzie On mnie obdarowuje kolejnymi łaskami. Mogę podnieść na Niego mój wzrok i powiedzieć: rzeczywiście to od Ciebie otrzymałem. Ze względu na to mogę o Tobie, Boże, powiedzieć, że Ty jesteś dobry.

Jeżeli w pewnym momencie naszego życia robi się trudno, w pewnym momencie pewne rzeczy przestają działać, a Pan Bóg przestaje nas obdarowywać tak, jakbyśmy chcieli i w związku z tym odchodzimy, oddalamy się od Niego, nie mamy w sobie stałości. Prawdziwa stałość jest wtedy, kiedy w tym momencie, kiedy jest trudno, my pamiętamy, w jaki sposób Pan Bóg nas obdarował. Dlatego stałość rozpoczyna się od zadania sobie właśnie tych pytań: Jak, Panie Boże, Ty mnie obdarowałeś? W jaki sposób mnie poprowadziłeś? Co Ci zawdzięczam? To mogą być nie tylko konkretne łaski, takie dobre rzeczy, jakich teraz byśmy chcieli, czyli na przykład zdrowie. Ale może Pan Bóg przeprowadził nas przez coś bardzo trudnego. Nasz wzrok musi wtedy powędrować nie w kierunku tej krzywdy, której doświadczyliśmy z czyjejs strony, nie ku rozpamiętywaniu doznanej krzywdy, ale w kierunku tego, w jaki sposób Pan Bóg tę ranę uleczył. Bo właśnie to uleczenie od Niego otrzymaliśmy.

Może to zabrzmie trochę podniośle czy patetycznie, ale jeśli chcemy domknąć wątek tych czytań, które przed chwilą słyszeliśmy, to musimy powiedzieć jedno: dobro zawsze zwycięża. Ponieważ to dobro, które przed chwilą opisałem jako takie trochę nieporadne, padające ofiarą tego pomysłowego, sprawnie działającego zła, ostatecznie w obu tych czytaniach w jakiś sposób zwycięża. Ostatecznie Józef zostaje przecież zarządcą całego Egiptu i ci bracia, którzy na pewnym etapie wrzucili go do studni, kiedyś przyjdą do niego i poklona mu się. Tak, jak przewidywał to jego sen. Nie wiemy oczywiście jak skończyłaby się ewangeliczna przypowieść — w końcu to tylko przypowieść, fikcyjna opowieść. Lecz ci, którzy rozmawiają z Jezusem, odpowiadają Mu: właściciel winnicy przyjdzie i wytraci złych zarządców winnicy. Nagle okazuje się, że dobro wcale nie jest nieskuteczne. Swój skutek osiąga jednak często po okresie próby, po jakimś czasie: nie bez wyrzeczeń, ale w sposób definitywny, ostateczny.

I takie jest benedyktyńskie nawrócenie, w duchu *Reguły*. Może nie jakies gwałtowne, nie spektakularne, ale stopniowe i łagodne, przetestowane próbą

czasu; szczerze i oparte na tym, jak Pan Bóg nas obdarował. To ta wytrwała pamięć o tym, że Pan Bóg jest dobry. W związku tym, jeśli teraz nawet źle się dzieje w naszym życiu, to nie znaczy, że on nas zawodzi.

Moja ulubiona książka, to powieść Alberta Camusa, *Dżuma*, która teraz oczywiście bije rekordy popularności. Ja czytam ją jednak co roku. I kiedy myślę o tym, czym jest stałość, to często przychodzi mi do głowy postać głównego bohatera tej książki, czyli doktora Rieux. W tej książce — jak pewnie wszyscy doskonale wiecie — sytuacja jest taka: w algierskim mieście Oran wybucha epidemia dżumy, miasto zostaje zamknięte, objęte kwarantanną i doktor Rieux, który jest lekarzem, systematycznie leczy wszystkich, którzy są chorzy na dżumę. Mówimy „leczy”, ale tak naprawdę w pewnym momencie jego praca staje się rejestrowaniem kolejnych zgonów, ponieważ epidemia jest przemożna i nie daje się opanować pracą czysto lekarską. Fabuła tej książki przybliżyła nam postać tego doktora, który systematycznie chodzi do chorych i łagodzi ich cierpienie. Jednocześnie w mieście są takie osoby, które ciągle kombinują; które ciągle w przebiegły sposób próbują się uwolnić z miasta, zorganizować ucieczkę — i są w tym skuteczni. Znowż zatem widzimy tę dynamikę, o której mówiliśmy na początku: dobro, które jest naiwne, jak się zdaje — bo co może znaczyć ta praca lekarska wobec takiej zarazy? — i jednocześnie zło, które działa przebiegle, szybko dostosowuje się do okoliczności. Czytając tę książkę, raz po raz zadaję sobie pytanie: dlaczego doktor Rieux nie ucieka z tego miasta, dlaczego on nie porzuca tej swojej posługi? Na czym polega ta jego stałość? A doktor Rieux chyba po prostu dobrze zna wartość tego, co robi. Między Rieux a dżumą jest tylko ta jedna postawa: przyjść do chorego i próbować leczyć; gdy trapią go tak liczne trudności, pozostaje mu to, co on po prostu nazywa „pracą”. Na tym zasadza się stałość: trudy ujawniają, co jest cenne w naszym życiu i przyłgnięcie do tego pozwala nam przetrwać. A dla Rieux cenne jest bycie przy chorym, nawet gdy nie umie mu pomóc. Także my, kiedy dostrzeżemy te wszystkie laski, których Bóg nam udzielił, będziemy mogli zbudować na tym naszą stałość.

Jeżeli więc możemy, to spróbujmy w tym Wielkim Poście nawrócić właśnie tak, po benedyktyńsku. Siąść przed Panem Bogiem na modlitwie, porozmawiać z Nim, przypomnieć sobie wszystko, co dla nas zdziałał, jak nas doprowadził do tego miejsca, w którym jesteśmy obecnie i Mu za to podziękować. Bo od tego momentu, w którym Mu okażemy szacunek i wdzięczność, znacznie się nasza droga, by do Niego wrócić całkowicie. Amen.

Konferencja 2, 14 marca 2020 roku

1. czytanie Mi 7, 14–15.18–20

Ewangelia Łk 15, 1–3.11–32

Moi drodzy, wczoraj mówiliśmy trochę o nawróceniu — o tym, że nawrócenie może przebiegać na różne sposoby. Nie zawsze dokonuje się to w nagły, spektakularny sposób; nie zawsze jest to gwałtowny zwrot, któremu będzie towarzyszył wielki żar w sercu. Nawrócenie niekoniecznie też oznacza, że odtąd wszystko zacznie układać się pomyślnie. Być może nawrócenie dla wielu z nas ma być wytrwałą pracą, podporządkowywaniem kolejnych obszarów naszego życia Panu Bogu, raczej rozciągniętym w czasie niż nagłym. Jeżeli chcemy zacząć ten proces w tym Wielkim Poście, spróbujmy najpierw stanąć twarzą w twarz z Jezusem i zadać sobie pytanie: co jest między nami? Jakich łask mi udzieliłeś? W jaki sposób doprowadziłeś mnie do tego miejsca w życiu, w którym jestem? Co dobrego Ci zawdzięczam? Przez co mnie przeprowadziłeś? Zobaczmy, co jest w tej relacji między mną a Panem Bogiem. Ile jest darów, ile dobra, jak głęboka jest wartość tego, co jest między nami.

Kiedy pokłócimy się z kimś bliskim, gdy wszystkie emocje już opadną, co pomaga nam pojednać się z tą bliską osobą? Bardzo często to jest właśnie to, co nas łączy, nasza wspólna historia, wszystkie te dobre chwile, które były i ta wartość przyjaźni, które wtedy nagle zaczyna się ujawniać; po prostu brakuje nam tej relacji. Nasze nawrócenie też będzie o tyle głębsze, bardziej przenikające do głębi serca, im bardziej będzie polegać na tym, że uświadomimy sobie naszą tęsknotę za Panem Bogiem, gdy przypomnimy sobie to, co On już w naszym życiu zdiagnozował.

Wielu komentatorów, którzy zabierają się za ten fragment Ewangelii według św. Łukasza, zwraca na samym początku uwagę, że młodszy syn, który przychodzi do ojca, wygłasza tak naprawdę bardzo ostry, brutalny komunikat, ponieważ ta część majątku, która mu się należy, powinna mu przyspaść po śmierci ojca. W związku z tym, kiedy on mówi ojcu za życia „Oddaj mi moją część majątku!”, brzmi to tak, jakby chciał powiedzieć: „Chciałbym, byś już umarł i by to, co do ciebie należy, należało już do mnie”. Oczywiście młodszy syn nie mówi tego, dlatego, że nie kocha swojego ojca, czy że go nienawidzi; nie chodzi o to, że chce, by ojciec umarł, bo uważa go za kogoś niegodziwego — za kogoś, z kim nie chce mieć nic wspólnego. Chce mieć po prostu ten majątek, który jest obecnie w posiadaniu jego ojca, a wie, że normalnie to staje się jego udziałem po śmierci. Ta relacja, które jest pomiędzy oj-

cem a młodszym synem, zostaje w tych słowach brutalnie oszacowana. Młodszy syn mówi swojemu ojcu: To, co jest między nami nie jest dla mnie tak ważne, jak te pieniądze, które mogę od ciebie otrzymać. On przychodzi i stawia te rzeczy na szalach wagi. I pieniądze są dla niego cięższe, są ważniejsze. To jest odwrotny kierunek niż ten, o którym mówiliśmy przed chwilą. To nie jest moment, w którym uświadamiamy sobie, jak cenna jest relacja między nami, a naszym Ojcem, ale to jest moment, w którym zaczynamy stawiać inne rzeczy ponad tę relację.

Młodszy syn zabiera pieniądze i odchodzi. To, co robi ten syn, ten syn marnotrawny — jak go nazywamy — ma takie trzy etapy; są trzy elementy w strukturze jego grzechu. Po pierwsze jest to ogromne marnotrawstwo — dlatego właśnie nazywamy go synem marnotrawnym. To jest marnotrawstwo ogromnego potencjału. Ten młodszy syn otrzymuje do użytku ogromne środki, wielkie możliwości, których mógłby użyć w dobry sposób. Otrzymuje to wszystko trochę niegodziwie, ponieważ przed czasem. Tym gorzej, że to wszystko ulega zmarnowaniu, roztrwonieniu: wielkie dobro, coś, co mogłoby przynieść jeszcze lepsze owoce, obraca się w nicość. Wszystko dlatego, że młodszy syn szukał doczesnych przyjemności, ulotnych korzyści. To była jego motywacja

Po drugie zatem, wszystkie jego działania nie przynoszą dobrych owoców, ale spektakularnie złe skutki. Nie jest tak, że on zarządza tymi środkami w rozsądny, przemyślany sposób, ale raczej jego działania przynoszą wiele smutku, wiele rozpaczy. Dla syna marnotrawnego dochodzi jeszcze jeden skutek: dotkliwe odarcie go z godności. Ten, który był wcześniej w domu swojego ojca na zaszczytnym miejscu, nagle tarza się wśród świń, próbując zjeść część ze strąków, które one otrzymują.

Po trzecie, wśród tych złych skutków czynów syna marnotrawnego jest zniszczenie relacji. Grzech, który on popełnia, niszczy relację przede wszystkim między nim a ojcem, ale także — jak zobaczymy później — między nim a starszym synem. Ten grzech, który wydaje się, że jest tylko między jedną a drugą osobą, już rozlewa się na kolejne osoby.

Jeżeli szukamy jakiegoś miejsca w Piśmie Świętym, które miałyby nam wytłumaczyć, czym jest grzech tak w ogólności, jaka jest natura grzechu, to jest bardzo dobre miejsce, by sobie to przypomnieć. Bo nie tylko czyn syna marnotrawnego ma te wszystkie trzy elementy, ale każdy grzech, który popełniamy, ma właśnie te składniki. Otrzymujemy od Boga różne talenty i różne

możliwości, a grzech polega na tym, że wykorzystujemy je w zły sposób. Bo to, co sobie zaplanujemy dla uzyskania konkretnych korzyści, toczy się zupełnie inaczej, niż myśleliśmy. Każdy nasz grzech niszczy też relacje: między ludźmi, ale także między nami a Panem Bogiem. Jeżeli więc to, co robi syn marnotrawny, stanowi istotę grzechu, w takim razie jego powrót do ojca powinien nam wyjaśnić, jaka jest istota nawrócenia.

Ale jak właściwie przebiega nawrócenie tego młodszego syna? Uczciwie czytając ten tekst Ewangelii, trzeba powiedzieć, że jego pierwszą motywacją, która go kieruje z powrotem do domu ojca, jest głód. To nie jest tak, że on prowadzi jakieś wzniosłe rozważania o tym, jak bardzo obraził ojca. On chce to powiedzieć — on chce przyjść do ojca i powiedzieć: „Zgrzeszyłem względem ciebie i wobec Nieba”. Ale czy rzeczywiście to ma na myśli? Czytamy w Ewangelii, że pierwsza jego motywacja to fakt, że jest głodny. *„Iluż to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę”* (Łk, 15,17). „Pójdę więc do niego, powiem, co trzeba i nie będę głodny” — to jest jego motywacja.

Moglibyśmy powiedzieć — no, to nie za dobrze, bo taka motywacja nie jest szlachetna. I pewnie mielibyśmy rację. Ale kiedyś w naszej wspólnotie ojciec opat, komentując nam *Rozmowy* św. Jana Kasjana, przytoczył jedną z tych rozmów, która mówi o stopniach nawrócenia. Najszlachetniejszy rodzaj nawrócenia, który przysługiwał tylko wybranym, między innymi św. Antoniemu Wielkiemu, to było takie, gdy człowiek słyszy wezwanie Boga i od razu rzuca wszystko, i za tym wezwaniem idzie. Jak św. Antoni, który w kościele usłyszał: „Sprzedaj wszystko, co masz”, więc wyszedł z kościoła i od razu sprzedał wszystko, co miał; człowiek, który słyszy wezwanie Boga i natychmiast przechodzi do działania. Ten najszlachetniejszy, rzadki rodzaj nawrócenia.

Ale św. Jan Kasjan wymienia je po kolei i jest też trzeci rodzaj nawrócenia: ten mało szlachetny, najmniej szlachetny, który on nazywa nawróceniem *ex necessitate* — „z konieczności”. Chodzi o taką sytuację, kiedy jakiś mnich za młodu wyszedł na pustynię, został mnichem, porzucając swoje dawne życie (nierazko materialnie trudniejszy!), w dorzeczu Nilu przyjął wszystkie te obyczaje, ale nie był przez te wszystkie lata spędzone na pustyni zbyt gorliwy. Ułożył się jakoś w tej swojej pustelni, zapewnił sobie zapasy chleba, wina, oliwy i jakoś tam sobie żyje, niespecjalnie poświęcając uwagę Panu Bogu; tak mu się życie ułożyło, że został mnichem. I nagle przychodzi pięćdziesiąty,

sześćdziesiąty rok życia, a mnich zaczyna się nad sobą zastanawiać. Myśli, że w tym wieku to już nie wróci do tak zwanego świata, bo czym się zajmie, jaką pracę będzie wykonywał? Więc skoro już jest tym mnichem i skoro już znalazł się na tej pustyni, i piąty krzyżyk na karku, to może weźmie i się nawróci. Konieczność życiowa w pewnym momencie skłania go do tego, żeby zmienił to swoje życie. Jan Kasjan mówi: każda z tych dróg jest dobra, bo każda prowadzi prosto w ramiona miłosiernego Boga. Każdą z tych osób Bóg przyjmie, ponieważ na jakimś etapie to nawrócenie przeradza się w miłość.

Być może rzeczywiście tak jest, że młodszy syn tego miłosiernego ojca z przypowieści z Ewangelii nie ma zbyt szlachetnych motywacji. Idzie do domu po to, by móc znowu jeść. Zwróćmy uwagę na to, co on mówi, jak on sobie to zaplanował. Nie zaplanował sobie tego, że będzie przywrócony do godności syna. Zaplanował sobie, że będzie jak najemnik. Pomyślmy teraz, czy przypadkiem podobnie nie jest z nami w naszej relacji z Panem Bogiem. Jak bardzo to jest wygodne — nie musieć być jak syn. Bo jeżeli nie jesteśmy jak syn, to nie musimy odpowiadać Bogu miłością za miłość. Jeżeli jesteśmy jak najemnik, to wymieniamy coś za coś. Pójdę do spowiedzi, ale Ty Boże dasz mi czyste sumienie, spokój duszy — coś za coś. Nie pójdę tam z miłości do Ciebie, dlatego, że Cię obraziłem, czy dlatego że nasza relacja jest zniszczona. Pójdę tam, by móc odzyskać samozadowolenie. Czy często nie jest z nami właśnie tak? Wygodnie nam jest pozostać na tym poziomie najemnika, a nie przejść na poziom syna, gdzie z jednej strony zobowiązania są dużo większe, ale z drugiej strony — doświadczają się o wiele większej miłości.

Kiedy tak naprawdę następuje nawrócenie tego młodszego syna? Czy w tym momencie, kiedy on to wszystko sobie planuje? Czy dopiero w tym momencie, gdy przychodzi i widzi, że jego ojciec wybiega mu naprzeciw, że obejmuje go czule, że nie pozwala mu dokończyć tych wszystkich jego wymówek, że woła swoje sługi, by dano mu najlepsze szaty i pierścień na rękę? Czy nie przypadkiem wtedy, kiedy to, jak zaplanował sobie swoje nawrócenie, rozsypuje się w proch? W chwili, gdy widzi, że po drugiej stronie przez cały ten czas była ogromna miłość, ogromne oczekiwanie i niestrudzona chęć, żeby przebaczać? Do tego powinno prowadzić nasze nawrócenie: że dojdziemy do takiego punktu, w którym zobaczymy samych siebie Bożymi oczami. Nie po to, żeby unosić się pychą czy dumą, że jesteśmy tacy ważni, ale po to, by zrozumieć, jak ogromna, jak szeroka jest miłość Boża. On chce dać każdemu z nas najlepszą szatę i pierścień na rękę. On się nie zadowoli tym — chociaż to może wydaje się sprawiedliwe — że będziemy najemnikami do końca ży-

cia. Tego chciał ten młodszy syn — on nie chciał być synem, chciał wrócić jako najemnik do tego domu. A Bóg się nie zgadza, robi ogromny krok do przodu. Wyprzedza wszystkie nasze oczekiwania. Taka jest istota nawrócenia — pozwolić Bogu, by On przerósł nasze oczekiwania.

To, jak dalece ta pierwotna logika młodszego syna jest błędna, ujawnia się też w tym, w jaki sposób myśli starszy syn. Młodszy syn dzięki przebaczeniu ojca nagle zaczyna widzieć siebie jego oczami. A jak widzi siebie starszy syn? Widzi siebie jako człowieka sprawiedliwego. Jako tego, który oddaje swojemu ojcu to, co mu się należy i jako tego, który oczekuje, że otrzyma coś w zamian. I kiedy widzi, że młodszy syn otrzymuje wszystko „ot tak”, czuje, że umowa między nim a ojcem nie zadziałała. Przecież nie tak się umawialiśmy — pewnie tak sobie myślał. Ja coś ci dałem i w takim razie oczekiwałem czegoś od ciebie. A ojciec — Bóg, którego w nim widzimy — bardzo chce przekroczyć tę logikę, która tak często jest między nami a Nim: niech nie będzie żadnego handlu wymiennego między nami. Zaakceptuj, że to, co moje, jest twoje — tak, jak ojciec mówi starszemu synowi. A nie chciej mieć rzeczy, które będą należeć tylko do ciebie. Niech to nawrócenie dotknie i ciebie. Niech doprowadzi do tego, że przestaniesz patrzeć na świat: to są moje rzeczy, a ten człowiek to jest twój syn — to nie jest mój brat, to jest twój syn. Ojciec chce to wszystko przelamać i mówi mu: To nie jest mój syn, to jest twój brat. To, co ty masz nie jest tylko twoje. To, co jest moje, jest twoje i na odwrót. Bóg pragnie wspólnoty, a nie dzielenia udziałów w lupie.

Może to jest okazja, żeby wrócić do takiej starej, katechizmowej nauki o tzw. żalu doskonałym, czyli o żalu, który — jeżeli go wzbudzimy zwłaszcza w zagrożeniu śmierci, gdy nie możemy mieć dostępu do sakramentu pokuty — gładzi wszystkie grzechy. Żal, który wynika nie z tego, że jesteśmy świadomi, iż złamaliśmy to czy tamto przykazanie Boże, ale który wynika z tego, że wiemy, iż nasza relacja z Bogiem została naruszona, zniszczona; że nie możemy znieść tego, jak dotkliwie miłość Boża została zraniona naszym grzechem. To żal, który przywraca nas z poziomu najemnika na poziom relacji dziecka do swojego Ojca. „Już was nie nazywam sługami, teraz was nazywam przyjaciółmi” — do tego ma nas prowadzić nasze nawrócenie.

Wczoraj mówiliśmy o benedyktyńskim ślubie stałości, a dzisiaj ta historia syna marnotrawnego w taki oczywisty sposób kieruje nas do ślubu posłuszeństwa. Często mamy błędne wyobrażenie na temat zakonnego posłuszeństwa. Wyobrażamy sobie, że to jest taka wojskowa dyscyplina, że zakonne

posłuszeństwo łamie wolę człowieka, niszczy indywidualność; że jest to rygorystyczne, militarne posłuszeństwo. A każdy, kto miał w ręku *Regule* św. Benedykta, będzie wiedział, że takie wyobrażenie nie ma nic wspólnego z tym, jak ów święty posłuszeństwo postrzegał. Kiedy pisze w *Regule*, że oczywiście wszyscy mają być posłuszni opatowi, to oprócz tego podkreśla, iż młodszy mają być posłuszni starszym, a starsi młodszemu — ma być wzajemne posłuszeństwo w klasztorze. Posłuszeństwo nie ma być z przymusu, takie zboliałe i cierpieliwe, ale ma płynąć z głębi serca, ma być dobrowolne. Kiedy św. Benedykt daje rady na początek Wielkiego Postu, to chociaż pisze, co każdy powinien oddać, najważniejsze jest jednak to, że każdy ma to oddać dobrowolnie i w radości serca. Jeżeli nie umiesz tego oddać chętnie i z radością, lepiej tego nie w ogóle nie oddawaj. Takie jest posłuszeństwo, którego uczy św. Benedykt. To posłuszeństwo, które znów łamie pewną uprzednio zakładaną logikę. Tutaj nie ma coś za coś; nie ma suchej zależności służbowej. To ma być miłość, tak jak w relacji między ojcem a synem: jestem posłuszny z miłości, a nie tylko z obowiązku.

Żaden z synów tego rozumienia nie miał. Młodszy syn nauczył się tego przez własne, bolesne doświadczenie. Starszy syn nauczył się tego przez przykład swojego ojca. Powrót do Boga, powrót jako dziecko — to jest właśnie istota posłuszeństwa.

Prośmy Chrystusa, aby w tym Wielkim Poście właśnie tak ukształtował nasze serce: niech Ten, który jest Synem Jednorodzoną Boga Ojca, nauczy nas, jak zbliżyć się do Tego, który jest Ojcem każdego z nas. Amen

Konferencja 3, 15 marca 2020 roku

1. czytanie Wj 17,3–7

2. czytanie Rz 5,1–2.5–8

Ewangelia J 4,5–42

Moi drodzy, jest taki apoftegmat, który opowiada o św. Makarym Egipskim. W ogóle w Egipcie było dwóch św. Makarych: św. Makary Aleksandryjski i św. Makary Egipski zwany Wielkim. Makary Wielki nazywany był Wielkim, ponieważ miał o wiele więcej miłosierdzia dla swoich braci niż Makary Aleksandryjski.

Kiedyś św. Makary Egipski wybrał się w drogę ze swoim uczniem. Ponieważ on był młody, a Makary był już trochę starszy, poprosił ucznia, żeby poszedł

niecoby szybciej, szybciej dotarł do celu i tam przygotował co trzeba. Więc ten uczeń się wysforował, poszedł trochę do przodu i po drodze spotkał kapłana pogańskiego. Zawołał złośliwie do tego kapłana, który bardzo się spieszył, biegł wręcz, żeby dotrzeć do celu: Hej, szatanie, dokąd tak pędzisz? Kapłan zdenerwował się, zawrócił i pobił tego młodego mnicha tak, że zostawił go właściwie półżywego, umierającego, i pobiegł dalej. Makary Egipski poszedł trochę inną drogą i tam spotkał tego kapłana pogańskiego. Rzekł do niego dobrotliwie, po ojcowsku: Powodzenia, pracowniku, powodzenia! Wtedy ten kapłan pogański zatrzymał się, podszedł do Makarego, zdziwiony tym, że tak życzliwie Makary odniósł się do niego, i zapytał: Dlaczego tak się życzliwie do mnie odnosisz? Przecież jestem poganinem, a ty jesteś chrześcijańskim mnichem! Na to Makary oczywiście skromnie odpowiedział, że jest chrześcijaninem, a więc stara się tak postępować. Wówczas kapłan przyznał mu się, że po drodze pobił innego mnicha, tego młodszego ucznia Makarego, i zostawił go umierającego, ponieważ tamten zwrócił się do niego złośliwie. Makary w takim razie zaproponował, żeby wrócili po tego mnicha. Wrócili razem, przyprowadzili go do osady, gdzie żyli mnisi, i ten kapłan pogański nie chciał puścić Makarego, dopóki nie przyrzekł mu, że uczyni z niego mnicha. Wszyscy mnisi dookoła dziwili się, dlaczego Makary zadaje się z kimś takim. A on — znany ze swego miłosierdzia — zgodził się i przyjął go na ćwiczenie do życia mniszego.

Ta historia jest podobna – w pewnym sensie – do tej, którą przytacza dzisiejsza Ewangelia. Zanim jednak do tego przejdziemy, zwróćmy uwagę, że w pierwszym czytaniu Izraelici oraz Samarytanka w Ewangelii mają w gruncie rzeczy te same, proste pragnienia, tzn. chcą się po prostu napić, czują pragnienie, chcą wody. Pomyślmy o tym, ile razy Izraelici, którzy wędrują przez pustynię, otrzymywali różne dowody Bożej opieki. Pan wyprowadził ich z Egiptu mocną ręką, walczył w ich obronie, sprawił, że morze się rozstąpiło przed nimi, doprowadził ich aż do tego miejsca, a chwilę wcześniej nakarmił ich pokarmem z nieba, manną. I mimo tych wszystkich licznych dowodów, że Bóg sprawuje nad nimi opiekę, Izraelici pytają jeden drugiego: Czy Pan rzeczywiście jest z nami? Czy rzeczywiście jest wśród nas? Czy On się rzeczywiście nami opiekuje?

A Samarytanka, która idzie kierowana tym samym pragnieniem zaczerpnięcia wody, zmienia całe swoje życie w trakcie jednej, krótkiej rozmowy z Jezusem. Co właściwie zrobił Jezus, żeby ją do tej zmiany przekonać? Wydaje mi się, że kiedy z nią rozmawiał, stały się trzy rzeczy.

Po pierwsze, trzeba sobie uświadomić, że Samarytanka wybrała taką godzinę w ciągu dnia, żeby być samą przy studni, kiedy będzie czerpać wodę. Wybrała szóstą godzinę dnia, czyli południe, porę najgorętszą, kiedy nikt nie wychyla nosa z domu, więc poszła tak, żeby nikt jej nie widział. Z tego, co Jezus do niej mówi — „ten mężczyzna, z którym żyjesz nie jest twoim mężem” — możemy wnioskować, że Samarytanka nie żyła zbyt moralnie. Nie chciała nikogo spotkać, ponieważ bała się osądu innych ludzi. Trzymała się na ubo-czu wraz ze swoimi grzechami. Chciała być sama z tym wszystkim, co w so-bie nosi. I Jezus to przelamuje. Tam, gdzie ona chciała być sama, On jest i na nią czeka.

Po drugie, kiedy ona pragnie wody, której może się po prostu napić i kiedy nie rozumie tego, co Jezus mówi o wodzie żywej, o wodzie, po której więcej już nie czuje się pragnienia, o wodzie, która sprawia, że w naszym sercu za-czyna bić źródło – choć tego nie rozumie, w końcu się do tego przekonuje. Wczoraj mówiliśmy o tym, jak syn marnotrawny nawraca się przez to, że czu-je zwykły fizyczny głód — wszystko zaczyna się od prostej, mało szlachetnej motywacji. Podobnie Samarytanka, mimo że ma tak proste, zwykłe pragnie-nie, nagle pozwala Jezusowi wynieść się o wiele wyżej. Nagle to się staje pra-gnieniem wody żywej.

Po trzecie, Samarytanka, która pewnie po raz pierwszy w życiu spotkała ko-goś, kogo uważa za proroka, a wreszcie za Mesjasza, wykorzystuje tę okazję, żeby dowiedzieć się czegoś o Bogu, i pyta: Wy, Żydzi, twierdzicie, że w Jero-zolimie trzeba czcić Boga, a my, że tutaj — na świętej górze Garizim. Kto ma rację?

I Jezus zmienia jej wyobrażenie o Bogu. Ani w Jerozolimie, ani na tej górze! Przychodzi czas, że będziemy czcili Ojca w duchu i w prawdzie. Myślisz, że wiesz wszystko o Bogu, bo wiesz, że jedni go czczą tu, a inni tam? Nie, ja ci powiem coś nowego o Bogu. Boga czci się w duchu i w prawdzie.

Te trzy elementy tak naprawdę odnoszą się do każdego z nas. Nikt z nas nie jest wolny od grzechu i nikomu z nas nie jest łatwo ujawniać swoje grzechy. W każdym z nas pewnie jest taki mroczny zakątek, do którego nikogo chętnie nie wpuszczamy. I Jezus przez tę Ewangelię przychodzi, żeby powiedzieć każdemu z nas: nikt z nas nie może zostać sam ze swoim grzechem. Jeżeli sobie tak to zaplanowaliśmy, że nikomu go nie wyjawimy, że on na zawsze pozostanie tylko z nami, że będziemy zawsze wybierać tę szóstą godzinę dnia, żeby nikogo nie spotkać, żeby to nie wyszło na jaw, to Bóg zrobi

wszystko, żeby to przelamać, żeby to obejść, żeby nas spotkać w taki sposób, byśmy nie byli w tym sami. Nie możemy być samotni z naszym grzechem. Żeby uzdrowić naszą ranę, musimy najpierw ten grzech wyznać.

Po drugie, jeżeli myślimy, że dobrze już znamy samych siebie, to musimy pozwolić Bogu, żeby nas przekonał o czymś innym. Jeżeli wiemy, czego chcemy w życiu, jakie są nasze najgłębsze pragnienia, Bóg może nas zaskoczyć i pokazać nam, że tak naprawdę jakieś większe pragnienia na nas czekają. Samarytanka wyszła po dzban wody, a wróciła do swojego domu z zupełnie nowym życiem.

Po trzecie, nie tylko nasze wyobrażenia o samych sobie Bóg rozbija, ale też wyobrażenia o Nim. Jeżeli myślimy, że Pana Boga znamy, to nie zgadzajmy się na to, by pozostać z takim wyobrażeniem. Bóg, o którym wiemy już wszystko, jest Bogiem nudnym. Bóg chce nas pociągnąć w głąb, żeby nam siebie pokazać. Bóg pokaże nam, kim jest, wbrew temu, co o nim dziś myślimy. Choćbyśmy myśleli o Nim jako o dobrym Ojcu, choćbyśmy myśleli o Nim, że jest miłosierny, On chce nas jeszcze zaskoczyć tym, jak bardzo jest miłosierny, jak bardzo jest kochającym Ojcem. Tak, jak zaskoczył syna marnotrawnego, który myślał, że zostanie najemnikiem w domu swojego ojca, a otrzymał najlepszą szatę i pierścień na rękę.

Kiedy przychodzimy do klasztorów benedyktyńskich, to oczywiście każdy z nas ma pewne wyobrażenia na temat tego życia, które podejmujemy. Zwykle czytamy zawczasu, jaki to jest rodzaj życia, przyjeżdżamy kilka razy do klasztoru, obserwujemy, czytamy Regułę, znamy te śluby, o których już mówiliśmy. Jest jeszcze jeden ślub benedyktyński, o którym nie wspominałem, czyli ślubowanie obyczajów mniszych. Owe obyczaje mnisze często dla kogoś, kto dopiero przychodzi do klasztoru, są czymś bardzo atrakcyjnym, bo to oznacza, że zgodnie z tymi obyczajami będzie się nosiło konkretny habit, konkretne szaty w czasie liturgii, że będzie się człowiek modlić w konkretny sposób, żyć według pewnego schematu. To wszystko jest takie bogate, pełne treści, zupełnie nowy styl życia — zwłaszcza dla kogoś młodego, kto poszukuje tożsamości, to jest wszystko bardzo nęcące, atrakcyjne; nagle otrzymamy zupełnie nowe obyczaje.

Nie muszę chyba mówić, że nie ma idealnych klasztorów i nie ma idealnych mnichów i mniszek. Wszystkie te wyobrażenia, które człowiek ze sobą przynosi, muszą zostać rozbite w proch, bo treścią życia nie jest noszenie określo-

nych szat czy życie według konkretnego rytmu, ale przemiana serca, tak żeby to serce było jak najszerzej otwarte na człowieka, który jest obok mnie i na Pana Boga. Kiedy przychodzimy do klasztoru, jesteśmy jak Samarytanka, która myśli, że sobie dobrze zaplanowała swoją wyprawę po wodę. My też myślimy, że mamy pewien pomysł na swoje życie i klasztor nam pomoże ten pomysł zrealizować. Ale życie mnisze — i tak naprawdę życie chrześcijańskie — stawia to wszystko na głowie. To nie klasztor ma nam pomóc zrealizować nasze plany życiowe, ale w klasztorze my mamy się całkowicie przemienić. To nie Ewangelia musi się dopasować do naszego życia, ale to Ewangelia musi postawić całe nasze życie do góry nogami w sposób, którego nie oczekujemy. To jest czymś przełomowym, że Samarytanka, która ukrywa się przed ludźmi w swojej wiosce, nagle staje się heroldem Bożego miłosierdzia, nagle staje się jak apostołka. Chodzi od człowieka do człowieka i mówi wszystkim chętnie o tym, co zrobiła złego w swoim życiu, i że ten człowiek, który jest Zbawicielem, On jej to wszystko powiedział. Osoba, która była zniewolona grzechem, nagle staje się kimś, kto głosi wszystkim Ewangelię. Dlaczego? Bo Jezus nie poprzestał tylko na tym, że powiedział jej, co złego uczyniła, ale nastąpił ciąg dalszy. Powiedział jej: Dam ci wody żywej, dam ci wody, po której już nie będziesz pragnęła. Możesz zbliżyć się do Boga pomimo tego, co zrobiłaś. Nic się dla ciebie nie skończyło. I nic się nie skończyło dla żadnego z nas.

Kiedy św. Makary Egipski dotarł do tej wioski mnichów z tym kapłanem pogańskim, powiedział, że złe słowo potrafi zepsuć nawet coś dobrego, a dobre słowo potrafi zbawić nawet złego. To było jego motto, którym się kierował w swoim postępowaniu z kapłanem pogańskim.

Jeżeli jakieś słowo mamy zabrać ze sobą z tych naszych rekolekcji w tym Wielkim Poście, to niech to będzie to słowo, które kończy czytanie z Listu św. Pawła do Rzymian: *Bóg okazuje nam swoją miłość właśnie przez to, że Chrystus umarł za nas, gdy byliśmy jeszcze grzesznikami* (Rz, 5,8).

Chrystus nie umarł za nas, gdy byliśmy doskonali, ale wtedy, gdy byliśmy pogrążeni w grzechu. Jezus nie wybrał Samarytanki wtedy, gdy była doskonała, ale wtedy, gdy kryła się ze swoimi niegodziwościami. My, którzy przychodzimy do kościoła, albo którzy przychodzimy do klasztoru, nie jesteśmy wezwani przez Boga dlatego, że jesteśmy doskonali, ale dlatego, że On chce nas przemienić. W tym czasie, który nam pozostał do Paschy, do tego przejścia ze śmierci do życia, weźmy te wszystkie grzechy, które nas obciążają, z którymi jesteśmy może samotni, o których nie mamy komu powiedzieć, przynie-

śmy je do Pana Boga do konfesjonalu, a może też do jakiejś zaufanej osoby. Wyjdźmy z tego mroku, zejdźmy z Chrystusem choćby do otchłani i razem z Nim powstańmy do nowego Życia. Amen.

Spisana z nagrania Joanna Sędek, Warszawa

ROZWAŻANIA NAD REGUŁĄ ŚW. BENEDYKTA (5)

O. SZYMON HIŻYCKI OSB

Benedicite,

Epidemia trwa i chociaż ciągle jesteśmy na różne sposoby przez nią ograniczeni, nie rezygnujemy z naszych spotkań, mam tu na myśli spotkania oblatów opactwa świętych apostołów Piotra i Pawła w Tyńcu, choć teraz są to spotkania na odległość.

Kontynuujemy więc rozważania nad naszą *Regułą*. Dzisiaj kolejny fragment:

Przepasawszy więc biodra wiarą i pełnieniem dobrych uczynków, podążajmy ścieżkami Pana za przewodem Ewangelii, abyśmy zasłużyli na oglądanie Tego, który nas wezwał do swego Królestwa. Jeśli zaś pragniemy zamieszkać w Przybytku Jego Królestwa, musimy iść drogą dobrych uczynków, gdyż inną tam się nie dochodzi. (Reg. Prolog 21–22)

W zacytowanym fragmencie Prologu zawierającym zaledwie dwa zdania, św. Benedykt nawiązuje do różnych testów biblijnych, np. do nakazu Pana, który mówi: niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie, bądźcie podobni do służących oczekujących na Pana Młodego który, gdy wróci z uczty, zakolacze. Jest to oczywiście wezwanie do gotowości, czujnego i świadomego życia, przygotowanego w każdej chwili na swoje dopełnienie – na spotkanie z Panem Bogiem.

Czasami trudno nam w to uwierzyć, rzadko o tym myślimy, że celem naszego życia i to jedynym celem jest spotkanie z Panem i to nie to spotkanie w teraźniejszości, w sakramentach czy w postaci znaków, ale spotkanie przyszłe, realne. Za życia możemy słuchać Bożego głosu z Pisma Świętego, możemy przyjmować Ciało Pańskie, możemy Je adorować pod postacią chleba. Spotykamy także Pana Boga w naszych bliźnich, czy we wspólnocie Kościoła, ale zawsze jest to spotkanie w wierze, a zatem nie bezpośrednio, nie jest to oglądanie Pana Boga twarzą w twarz.

Św. Benedykt posługuje się w cytowanym fragmencie dwoma obrazami. Pierwszy dosłowny: „abyśmy zasłużyli na oglądanie Tego, który nas wezwał do swego królestwa” i drugi obraz, abyśmy pragnęli „zamieszkać w przybytku Jego Królestwa”. Te obrazy mają także odwołania do Pisma Świętego, przede wszystkim do psalmów, których rola w życiu benedyktyńskim, w życiu oblata, w końcu wszystkich, którzy żyją *Regulą* św. Benedykta jest nie do przecenienia – o czym wielokrotnie mówiliśmy.

W psalmach są stwierdzenia: wolę mieszkać w przedsionkach Pana niż w namiotach grzeszników, pragnę mieszkać w Twoim przybytku, pragnę się schronić w cieniu Twych skrzydeł. Są też stwierdzenia, które mówią o tęsknocie pielgrzyma zdążającego do świętego miasta, aby mógł zamieszkać w Świątyni Pańskiej, w miejscu, którego ważność podkreślona jest wiele razy w Starym Testamencie.

Św. Benedykt zdaje się być całkowicie pochłonięty w *Regule* poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie w jaki sposób do celu „oglądania Tego, który nas wezwał do swego Królestwa” mamy dojść. Co takiego musi się stać, żeby człowiek mógł ujrzeć Boga, żeby mógł zamieszkać w Jego domu? Jak dojść do tego mieszkania, o którym mówi Pan Jezus w Ewangelii św. Jana, podczas Ostatniej Wieczery: *w domu Ojca mego jest mieszkań wiele, gdyby tak nie było to bym wam powiedział, idę przecież przygotować wam miejsce.*

Te zawołane odniesienia Benedykta do Pisma Świętego z jednej strony wskazują na rolę pragnienia psalmisty, ale także każdego z nas, które są ukryte głęboko w sercu, ażeby skupić się na Panu Bogu, ażeby do Niego kierować swe serce, aby ostatecznie z Nim się zjednoczyć. I te pragnienia są wielkie.

Asceza w szkole św. Benedykta polega na takim kształtowaniu pragnień, aby miały one odpowiednią hierarchię.

W tej hierarchii Pan Bóg powinien być na pierwszym miejscu i dopiero potem wynikające z tego konsekwencje, czyli wskazania co robić, by osiągnąć życie wieczne.

Przywołajmy tutaj Kasjana rozróżniającego cel i zadanie – celem jest osiągnięcie życia wiecznego, a zadaniem czyli tym wszystkim, co pozwala nam ten cel osiągnąć, może być u każdego człowieka coś innego, bo każdy z nas ma inne życie. Trzeba jakby dobrać odpowiednią aplikację dla siebie, odpowiednią porcję *lectio divina*, częstotliwości modlitwy, uczynków miłosierdzia, czasu

samotności, itd. Wszystko to ma nas przygotować do tego jednego – mieszkania w Przybytku Pana. To zadanie osiągnięcia celu powinno być naszym powołaniem, które wypełniamy tu w świecie; celu, do którego prowadzi nas Boże wołanie, Boży głos, by dojść do Jego Przybytku.

Równoległe z naszym rozeznaniami, opartym na Ewangelii Janowej (*w domu mego Ojca jest mieszkań wiele*) uczmy się również kontemplować Bożą Wolę, czyli Boże pragnienie, aby każdy z nas w tym Boskim Przybytku zamieszkał.

To, że pragniemy Boga wydaje się naturalne, ale że Bóg pragnie nas, może wydawać się cokolwiek zuchwale. Taka jest właśnie ekonomia Boża, Boże działanie w świecie, że Jego Syn jest jak pasterz, który idzie szukać zagubione owce, by je doprowadzić z powrotem do trzody. A więc nie tylko nam zależy na życiu z Bogiem, ale również Bogu zależy na życiu z nami. Tak więc pielęgnowanie pragnienia, podążanie drogą do zjednoczenia z Bogiem powinno być równoległe z odpowiadaniem na Boży głos, na to czego Bóg pragnie dla nas.

Św. Benedykt mówi „przepasawszy biodra wiarą i pragnieniem dobrych uczynków podążajmy ścieżkami Pana”, podkreśla więc niezwykle istotny element, czyli konkretne oparcie naszego życia na Ewangelii, by było to czujne i zaangażowane życie. „Pas”, którym mamy się przepasać to *wiara i pragnienie dobrych uczynków*. Wiara, czyli nawiązywanie więzi, relacji z Bogiem, przez życie sakramentalne i modlitwę, (wymiar wertykalny) i dobre uczynki (wymiar horyzontalny). Zaangażowanie we wspólnotę, w której jesteśmy, małżeńską, rodzinną, wspólnotę obłącką, (w takiej właśnie kolejności), aby nasza wiara odzwierciedlała się w naszym codziennym życiu.

To jest droga, która prowadzi do Przybytku Pana.

Jeśli naszym powołaniem jest bycie oblatem, celem zaś zamieszkanie w Świątyni Pańskiej, podążajmy ścieżkami Pana za przewodnictwem Ewangelii i starajmy się naśladować Chrystusa w codziennym życiu. Jego życie, Jego codzienność opisane w Ewangelii niech będą dla nas inspiracją, nieustannym rozmyśleniem nad Ewangelią.

W tych dwu wierszach Prologu mamy przedstawioną miniaturę ludzkiego życia, życia, które powinno być wypełnione pragnieniem Boga i Jego domu, oraz wiarą, że Bóg pragnie nas, oraz zaangażowaniem w życie wspólne, w miłość bliźniego. Módlmy się za siebie nawzajem, żeby to właśnie stało się

naszym udziałem, nas wszystkich jako uczniów św. Benedykta. Owocem tego będzie zjednoczenie z naszym Ojcem w Niebie.

Bardzo wam dziękuję za to, że modlicie się za mnie i za moich braci w tym trudnym czasie, że jesteśmy razem. My również obiecujemy modlitwę za całą wspólnotę oblatów.

Spisał Wiesław Nagórko, Łodygowice

DUCH, KTÓRY SPOCZYWA NA POKORNYPH

«Kochane dzieci!

Jesteście mi tak obecne przed Panem, że gdy myślę o Nim, odnajduję was tak blisko siebie, że muszę mówić Mu o was. Proszę Go bardzo często, by schylił się ku nam i pociągnął was wszystkie ku Sobie. Niech wyrwie was z was samych, abyście żyły już tylko w Nim i dla Niego. Boże mój, cóż innego mogę wam powiedzieć, moje dzieci, w to wielkie święto Boga Miłości?

Cóż oznacza święto Ducha Świętego? Jest to święto Jego tryumfu w Kościele i w sercach wszystkich wierzących. Trzeba, aby celebrował swoje święto w was, a to znaczy, że ma On zatriumfować nad wami, ustalić w was swoje panowanie i władzę, że ma być absolutnym Panem waszych wnętrz, działać według swego upodobania - wy zaś macie być całkowicie uległe Jego poruszeniom, dotknięciom, natchnieniom...

...Lecz która z was otrzyma Ducha Świętego? Prorok Izajasz mówi, że ta, która jest pokorna. Niestety, jeśli Duch Święty jest dany tylko pokornym, bardzo niewielu Go otrzyma. Nie wolno jednak się zniechęcać: działanie Ducha Świętego dotyczy wszystkich dusz, nawet grzeszników, którzy bez Niego nie mogliby się nawrócić. Lecz jeśli pytacie, u kogo Duch Święty zakłada swe pełne pokój i nyciszenia mieszkanie i kto posiada Go w całej pełni, odpowiadam z Prorokiem, że dokonuje się to w sercu pokornym i zupełnie uniecznionym, bo Bóg sprzeciwia się pysznym i nie może w nich spoczywać. Prawdą jest, że cieszy się On swym wiecznym pokojem w pokornym z tej przyczyny, że nic w nim nie stawia oporu temu Boskiemu i godnemu uwielbienia Duchowi, gdyż pokorny jest całkowicie unieczniony, to znaczy: doskonale uległy. Bądźmy pokorne, drogie dzieci, bo bez pokory nie możemy zachować Ducha Świętego; a po co Go przyjmować, jeśli nie zachowuje się Go w sobie? Bez Niego nie mamy życia łaski...» (nr 3105)

Matka Mechtylda napisała te słowa do Zgromadzenia w Toul w wigilię Zesłania Ducha Świętego, 12 czerwca 1666 roku. Powołuje się tu na proroka

Izajasza, który mówi, że Duch spoczywa tylko na pokornym. Otóż w naszych wydaniach Pisma Świętego tego zdania nie znajdziemy... Tekst łaciński przytacza w swych *Dziełach* [1] o. Guillore, który przez pewien czas był spowiednikiem Matki. Jest to Iz 66,2: „Super quem requiescet Spiritus meus nisi super humilem” (prawdopodobnie wariant tłumaczenia greckiego). Nie wiemy, gdzie Matka znalazła taką wersję tego wersetu, bo Wulgata jest tu zgodna z tekstem hebrajskim, można by jednak pokusić się o twierdzenie, że zaczerpnęła ją z literatury monastycznej. Rzecz ciekawa: werset ten w takim właśnie brzmieniu jest zacytowany w *Regule świętego Ojca Makarego*: „Na kim spoczne – mówi Pan – jeśli nie na tym, kto jest pokorny i cichy, kto lęka się słów moich?” (*Regula Macharii* 28,7). Aluzję do niego znajdujemy w *Homiliach* Pseudo-Makarego: „Mieszkaniami i miejscem spoczynku Ducha jest pokora, życzliwość, łagodność” (*Hom. XIX,6*). Wreszcie w *Institucjach* Kasjana czytamy: „Pokory nie można zdobyć bez ogołocenia. Póki do niej nie dojdziemy, nie osiągniemy ani dobra posłuszeństwa, ani mocy cierpliwości, ani doskonałej miłości – a bez nich nasze serce nie może być mieszkaniem Ducha Świętego, ponieważ Pan ogłasza przez proroka: «Na kim spocznie mój Duch, jeśli nie na spokojnym i pokornym, lękającym się słów moich?»[2] lub według egzemplarzy, które wyrażają wiernie tekst hebrajski: «Na kogo spoglądam, jeśli nie na ubogiego i skruszonego w duchu, i lękającego się słów moich?»”[3] (*Institutiones XII,31*).

Komentując ten werset Matka wpisuje się więc w tradycję monastyczną. A trzeba powiedzieć, że jest to jeden z Jej ulubionych biblijnych cytatów, na który powołuje się bardzo często, co wskazuje na to, że z jednej strony odpowiadał on w szczególny sposób Jej duchowemu doświadczeniu, z drugiej zaś, że uznała ten temat za istotny. Dlatego postaramy się wniknąć w Jej intuicje.

Matka Mechtylda dużo mówi o ludzkiej nędzy, o uniżeniu, o pokorze, na którą śladem św. Benedykta i całej monastycznej tradycji kładzie szczególny nacisk, a jednocześnie mocno podkreśla godność chrześcijanina (znamienne, że w jednym i drugim wypadku wyakcentowuje rolę Ducha Świętego). Sprzeczność? Tylko pozorna. Przeanalizujmy teksty Matki.

Jednym z *«pokrewieństw, jakie każdy narodzony z Ducha (por. J 3,5.6.8) powinien mieć z Duchem Świętym, jest wewnętrzna wolność (por. 2Kor 3,17), która polega na tym, by*

1. *nie być zmuszonym do podążania za odruchami pożądlivosti...;*

2. *móc czynić bez przeszkód wszystko to, co nakazuje prawo sumienia; umożliwia to zwycięska miłość, która tak umacnia ludzkie serce, że nic mu nie stoi na przeszkodzie w służeniu Bogu;*
3. *czynić wszystko wyłącznie z miłości, bo chrześcijańska wolność pochodzi z szlachectwa Ducha, który we wszystkich przez Niego ożywianych technie uczucia godne dzieci Bożych (por. Rz 8, 14-17), którym nie przystoi już działanie z bojaźni, jak to czynią niewolnicy, ani dla własnych korzyści, jak najemnicy, ale ze względu na prawą intencję i święte pragnienie chwały ich Ojca. (nr 1946, AS s. 82)*

Nigdy, nigdy, nigdy nie potrafisz pojąć godności ani wspaniałości łaski, do jakiej wyniósł cię chrzest. Nie jest to łaska naszego pierwszego ojca (Adama), nie jest to łaska aniołów ani serafinów, lecz najcenniejsza i całkowicie boska łaska Jezusa Chrystusa. Jeśli łaska to Duch Święty, to musisz wyznać, że Duch Święty jest w tobie wszystkim przez Jezusa Chrystusa, bo chrzest napelnia cię całą Jego łaską, odnawia cię całkowicie w Nim...

...staraj się dobrze poznać łaskę chrztu, swoją godność i pochodzenie jako chrześcijanki i obowiązek życia według tego wysokiego stanu. Jakże plebejskie i nędzne jest szlachectwo tej ziemi w porównaniu z tym pełnym godności pochodzeniem, według którego jesteśmy dziećmi Boga, rodzeństwem Jezusa Chrystusa, wręcz Bogiem przez łaskę zjednoczenia, Jezusem Chrystusem!» (nr 2477, AS s.101, 103).

Matka nigdy nie przeciwstawiała tej godności pokorze, wręcz przeciwnie: pokora ma prowadzić do tego, aby ta chrześcijańska godność rozblysła pełnym blaskiem. Stąd też konieczne jest odrzucenie wszelkich namiastek godności, jakie człowiek sam sobie tworzy, zatrzymując się na pozorach, wykrzywiając Boży obraz w sobie, przykrawając Boże plany do własnej mentalności. Pokora ma nas uczynić ludźmi wolnymi – jak mówi św. Benedykt w zakończeniu rozdziału o pokorze[4].

Matka mówi, że na ziemi tylko Chrystus i Jego Matka byli pokorni we właściwym znaczeniu tego słowa, nasza zaś pokora jest tylko poznaniem tego, czym jesteśmy[5]. W ten sposób wprowadza rozróżnienie dwóch rodzajów, dwóch stopni pokory. Po grzechu pierworodnym jest to najpierw poznanie i uznanie własnej nędzy, grzeszności, które z konieczności dokonuje się w cierpieniu, łzach i skrusze serca. Jednak w wypadku Chrystusa i Maryi pokora przyjmuje znaczenie otwartości, poddania się Bogu, zawierzenia Mu, gotowości przyjęcia Jego samego i każdej Jego woli, zajęcie ostatniego miejsca – bo zgodnie z Bożą logiką *kto jest najmniejszy..., ten jest wielki* (Łk 9,48).

Po grzechu pierwotnym ciągłą pokusą człowieka jest samowystarczalność, szukanie w sobie tego, co może otrzymać tylko od Boga; uleganie tej pokusie zaślepia i poniża człowieka, uniemożliwiając mu spotkanie się z Bogiem. Dlatego, widząc to niebezpieczeństwo, Matka tak niestrudzenie wciąż mówi o dobrodziejstwie poznania własnej ulomności:

«Gdy tylko przestajemy doświadczać naszej nędzy, zapominamy, czym jesteśmy, odchodzimy od prawdy, aby żyć w zakłamaniu, bo sądzymy, że jesteśmy tym, czym w rzeczywistości nie jesteśmy. Bóg, który jest Prawdą, chce cię widzieć w prawdzie. Zostało powiedziane, że Duch Święty spoczywa na pokornym. Niemożliwością jest zbanic się bez pokory. Dusza pokorna jest tak groźna dla szatana, że nie ośmiela się on do niej zbliżyć.» (sierpień 1694, nr 1056)

Do mniszki z Toul Matka pisze:

«Dziecko, nie daj się na swe ubóstwo i oschłość: są one pożyteczne dla Twej duszy. Trzeba ją upokorzyć i oczyścić z przekonań o własnej wspaniałości i z szacunku dla siebie samej, który kryje się na jej dnie i przeszkadza w przyjęciu Ducha naszego Pana w Jego czystości.» (nr 1250)

Oczyszczenie dokonuje się także za sprawą Ducha. Jest On ogniem, który „pochłania wszystko bez reszty”.

«Oddaj się mocy Ducha Świętego, a znajdziesz Niszczyciela, który niczego nie oszczędza: wszędzie podkłada ogień.» (nr 3025 LI s. 379)

– napisze Matka do innej siostry.

Jednak konieczna jest też nasza współpraca:

«Powinniście opróżnić serca ze wszystkiego, co nie jest Bogiem i usilnie starać się usunąć wszystko, co mogłoby przeszkodzić zstąpieniu Boskiego Parakleta do waszych serc. On jest święty, istotowo święty i nie może być w zgodzie z sercem splamionym i przywiązany do spraw ziemskich, przepelnionym miłością własną i podziwem dla własnej wspaniałości. On mieszka tylko w tym, kto jest pokorny sercem.

Ale dlaczego spoczywa tylko w pokornych? Bo człowiek mały, pokorny jest zawsze w pokoju, jest wolny od zamętu i zmienności, które są nieodłączne od pychy. Jest zadowolony ze wszystkiego: czy stawia się go wysoko czy nisko - jest mu to obojętne, i najbardziej nawet upokarzające wydarzenia nie są zdolne zamącić ani na chwilę jego spokoju.

Jakże takie usposobienie jest wysmienite do przyjęcia znamienia Ducha Świętego! Nie znajdując w takim człowieku żadnej przeszkody, dokonuje On w nim cudów

laski. Bierze go w posiadanie tak, że ożywiony Duchem Świątym żyje już tylko Jego własnym Życiem, a On udziela Mu się w cudowny sposób.

Nie dźwicie się temu: zazwyczaj w takich „nie”, w duszach małych i unicestwionych rozgłybska Jego najwspanialsze i najbardziej Boskie działanie.» (5 czerwca 1688, nr 1076)

Ta postawa otwartości, gotowości przyjęcia, akceptacji zależności w miłości, która jest warunkiem przyjęcia i jednocześnie owocem działania Ducha, prowadzi nas jeszcze dalej w głąb tajemnicy.

Świat został stworzony w Synu (por. Kol 1,16) i jako taki uczestniczy w Jego Synowskiej relacji do Ojca. W tym ujęciu pokora wprowadza nas w samo centrum życia trynitarnego. Syn jest całkowitą otwartością na Ojca, wszystko otrzymuje od Niego i wszystko Mu oddaje. Chrystus powie: „Nie szukam własnej chwały... Ojcze, wsław Twoje imię.” (J 8,50.12,27).

Ewangelia św. Jana ukazuje uniżenie jako szczyt wywyższenia. Szczególnie wymowna jest pod tym względem scena umycia nóg w Wielki Czwartek. Jezus „wiedząc, że Ojciec dał Mu wszystko w ręce oraz że od Boga wyszedł i do Boga idzie, wstał od wieczerzy...” (J 13,3). Kiedy Chrystus pochyla się do nóg swoich uczniów, nie jest to dla Niego jakimś podeptaniem własnej godności: On to czyni świadomie, w sposób wolny, w pełni swego majestatu, wpatrzony w Ojca, bo „Syn nie mógłby niczego uczynić sam od siebie, gdyby nie widział Ojca czyniącego. Ojciec bowiem miłuje Syna i ukazuje Mu to wszystko, co On sam czyni” (J 5,19–20). „Bóg jest miłością” (1J 4,8.16), zatem Jego majestat jest majestatem miłości, Jego chwałą jest dar z Siebie w miłości. Można by powiedzieć, że Boży majestat przełożony na ludzki język wyraża się przez to, co my nazywamy pokorą.

W Piśmie Świętym są takie obrazy, które próbują pokazać coś z tej rzeczywistości. Jezus mówi: „Szczęśliwi owi słudzy, których Pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiać do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał.” (Łk 12,37).

W Apokalipsie termin grecki tłumaczony jako «Baranek», oznacza właściwie małego Baranka. Zwycięski Lew z pokolenia Judy jawi się w chwale jako Baranek, najmniejszy spośród trzody, na której czele stoi...

Stąd pokora w jakiś sposób daje uczestnictwo w „sposobie bycia” Boga. I tutaj szczególnego sensu nabierają słowa Matki Mechtyldy, tak często przez Nią powtarzane, że „pokora zachwyca Serce Boga” (np. nr 29, 2215), tak, że

choć jest wszechmogący, nie może nie oddać się i nie udzielać się duszy pokornej (por. nr 29, 4 października 1662). Dlatego też „na ziemi tylko dusza pokorna jest zdolna dać zadowolenie i spoczynek Bogu (tamże), bo w niej w pełni realizuje się Boży zamysł stworzenia:

«Masz trwać w tym czystym zawierzeniu, w którym nasz godny uwielbienia Zbawiciel pozostawał wobec Ojca. Pozwól działać Duchowi Świętemu, aby cie w Nim zanurzył.» (nr 2544, 13 października 1693).

W osobie pokornej Bóg widzi swego Syna, dlatego nie może się oprzeć jej czarowi.

Trzeba więc upodobnić się do Syna, a Jego obraz w nas kształtuje właśnie Duch Święty. Spoczywa On przede wszystkim na Słudze Jahwe („Sprawilem, że Duch mój na Nim spoczął” – Iz 42,1) – Jedynym prawdziwie pokornym (por. nr 1056 i 458), a następnie na tych, którzy w Nim stali się sługami Boga. Matka widzi podstawę życia chrześcijańskiego w „trwaniu z Jezusem Chrystusem pod kierownictwem Ducha Świętego: ‘Spiritus Domini super me’... (Iz 61,1)” (nr 2804 AS s. 298).

Chwała cierpiącego Slugi Jahwe rozbłyska w Jego uniżeniu. Kontemplując Go okrytego wzgardą, Matka Mechtylda staje się miłośniczką upokorzeń, które pozwalają upodobnić się do Jezusa, „pić z Jego kielicha”, współodczuwać z Nim. „Cieszcie się – czytamy w pierwszym liście św. Piotra – im bardziej jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych... Błogosławieni jesteście, jeżeli zlorzeczą wam z powodu imienia Chrystusa, albowiem Duch chwały, Boży Duch na was spoczywa” (1P 4,14)[6].

Matka dzieli się owocem swego duchowego doświadczenia: upokorzenia wprowadzając w komunie z Jezusem.

«Niech mniszka Najświętszego Sakramentu niczego bardziej nie ceni na tym świecie niż cierpienia i wzgardę. A gdy z miłosierdzia Pana otrzyma w nich jakąś cząstkę, niech ją przyjmie z tak wielką czcią, jakby to był Jezus w Komunii świętej. To słowo was zaskoczy, Siostry, lecz dobrze wiem, co mówię i jaka tajemnica kryje się w łasce wzgardy. Gdyby ludzie to wiedzieli, wszyscy zakochaliby się w niej bez pamięci. Ale to są sekrety Jezusa, które odsłania On tylko swoim najbliższym przyjaciołom. Wypełnijcie to z odwagą, wiernością i wytrwałością, a wkrótce będziecie przyozdobione przedziwnymi doskonałościami, które Bóg daje duszy, aby uczynić ją zdolną do przyjęcia Jego Boskiego Życia i do tego, by żyła tym samym Życiem, którym On żyje w Sobie samym.» (nr 2562).

Zaś Życie Boże Matka utożsamia z Duchem Świętym:

«Duch Święty jest Życiem Ojca i Syna, tak jak dusza czy duch ludzki jest życiem człowieka. Syn Boży chcąc ci dać swego Ducha Świętego, chce ci dać Życie.» (nr 5).

Pokora więc według Matki uzdalnia do przyjęcia Bożego Życia i ona też daje uczestnictwo w Miłości Boga i pozwala kochać na miarę Boga – tak jak On.

«Tylko głęboka pokora jest zdolna uformować w duszy Czystą Miłość. Zaś Czysta Miłość to sam Duch Święty - kres miłości Ojca i Syna. Powiedziano o Nim, że spoczywa, to znaczy: mieszka i przebywa w tym, kto jest pokorny sercem. Trzeba więc być pokornym, jeśli chcemy posiadać Czystą Miłość...» (nr 458 Vrs II s. 300).

Przypisy:

[1] *Les oeuvres spirituelles du R.P.F. Guilloné de la Compagnie de Jésus*, Paris 1684, s. 378.

[2] „Super quem requiescet Spiritus meus nisi super quietum et humilem, et trementem verba mea.”

[3] „Ad quem autem respiciam, nisi ad pauperulum et contritum spiritu, et trementem verba mea.”

[4] „Przeszedłszy wszystkie te stopnie pokory, mnich dojdzie wkrótce do tej miłości Boga, która, jako doskonała, usuwa precz bojaźń. I co poprzednio tylko z obawy wypełniał, tego wszystkiego będzie teraz przestrzegał bez żadnego trudu, z przyzwyczajenia, niejako w sposób naturalny, już nie ze strachu przed piekłem, lecz z miłości do Chrystusa, bo nawykł już do dobrego i znajduje radość w ncoie. Oto, co przez Ducha Świętego zechce Pan objawić laskawie w słudze swoim oczyszczonym z błędów i grzechów” (RB, VII, 67-70).

[5] *«Uważam, że najlepszym i Najświętszej Matce Bożej najmiłszym sposobem oddania Jej czci jest naśladowanie Jej cnót... powiem tylko słówko o jednej z nich, tej, która była Jej najdroższą, bo tylko o niej wspomina: to Jej pokora. „Quia respexit humilitatem”. Jest to również cnota, której najbardziej nam potrzeba, chociaż, ściśle mówiąc, nie możemy nigdy być pokorni. Pokorny był tylko nasz Pan, i - przez uczestnictwo w Jego pokorze - Jego Najświętsza Matka. Co do nas, to, co nazywamy pokorą, jest jedynie niewielkim poznaniem nas samych.» (sierpień 1694, nr 1056). Por. nr 458.*

[6] Matka Mechtylda wniknęła w tę tajemnicę tak głęboko jak chyba mało kto. Wspaniałym i wzruszającym świadectwem tego jest Jej list do siostry Ho-

stii od Najświętszego Sakramentu. Spodziewała się jakiegoś znacznego upokorzenia, ale siostry podjęły skuteczne działania, aby Ją od tego uchronić. Matka, niepokieszona, pisze z żarem, który ukazuje głębię Jej miłości:

«Wątpię, czy jesteś na tyle przekonana o godności (!) zniewag, aby optakiwać ze mną utratę udziału w nich, którym – jak się wydawało – Jego dobroć i miłość chciały mnie obdarzyć. Co za nieszczęście, że nie byłam godna znieść odrobiny upokorzeń Jezusa Chrystusa! Kto mi wydarł moją koronę? Czy to ty, kochana Hostio? Czyżbyś była taką nieprzyjaciółką mojego dobra, aby mi ją porwać z nad głowy? Co? Nie chcesz, żebym była w pogardzie? A Jezus jest nią cały okryty i umiera – a nie ma człowieka, który by Go wziął w obronę...» (nr 1089).



CHRZEST JEZUSA

Benedicite,

tak jak komentowaliśmy króciutko fragment Prologu Reguly św. Benedykta, podobnie sięgniemy po końcówkę rozdziału 3. Ewangelii według św. Mateusza. Zatrzymaliśmy się ostatnio na św. Janie Chrzcicielu, mówiliśmy o nim i teraz wróćmy znowu do niego.

¹³ Wtedy przyszedł Jezus z Galilei nad Jordan do Jana, żeby przyjąć od niego chrzest. ¹⁴ Lecz Jan powstrzymywał Go, mówiąc: «To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?» ¹⁵ Jezus mu odpowiedział: «Ustąp teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe». Wtedy Mu ustąpił. ¹⁶ Jezus został ochrzczony, natychmiast wyszedł z wody. A oto otworzyły się <nad Nim> niebiosy i ujrzał Ducha Bożego zstępującego jak gołębia i przychodzącego nad Niego. ¹⁷ A oto głos z nieba mówił: «Ten jest mój Syn *umiłowany*, w którym mam upodobanie» (Mt 3,13–17).

U św. Marka Ewangelia zaczyna się od opisu chrztu Jezusa, a tutaj jak widzimy, przeczytaliśmy już kawałek Ewangelii. Po opisie Ewangelii dzieciństwa warto zwrócić uwagę na sam początek. Mówiliśmy już o tym, że czytamy na ogół Ewangelię fragmentami zapominając o tym, co było wcześniej. Warto patrzeć całościowo na tekst, bo on jest bardzo ściśle ze sobą związany, żeby potrafić uchwycić istotę przekazu ewangelicznego.

Dzisiaj zaczęliśmy od słów: *Wtedy przyszedł Jezus z Galilei nad Jordan do Jana*. „Wtedy” to znaczy wtedy, kiedy św. Jan Chrzciciel głosił o nadchodzącym Mesjaszu o Jego surowości. O tym, że ma wiejadło w ręku, że oczyści swój omlot itd. A zatem to doświadczenie, o którym mówił Jan jest niezwykle mocne, nie chcę powiedzieć negatywne, ale mówiące przede wszystkim o surowości Pana.

Za chwilę Jan będzie przeżywał pierwsze zaskoczenie, dlatego że Jezus jest niezwykle łagodny, cichy i pokornego serca, jak potem powie o sobie samym w kolejnych fragmentach Ewangelii według św. Mateusza. W tym wypadku ta łagodność i cichość wcale nie oznaczają słabości, a wręcz przeciwnie. Prawdziwie łagodny i cierpliwy potrafi być jedynie człowiek, który jest naprawdę silny. Ten, kto posiada naprawdę bardzo mocno ugruntowaną oso-

bowość, bardzo silną tożsamość. Kto nie reaguje w sposób lękowy może sobie pozwolić na, mówiąc żartobliwie, na luksus łagodności. W Jezusie to wszystko jest i dlatego potrafi rzeczywiście zachowywać się jako cichy i łagodny sercem.

Skąd bierze się opór Jana wobec prośby Jezusa, aby został ochrzczony. Jak mówiliśmy tutaj nie chodzi o sakrament chrztu, pobożność żydowska zna bardzo wiele różnych rytualnych obmyć, ale bardziej chodzi o symboliczny gest, wskazujący na zerwanie z grzechem. Jan mówi, że to raczej on powinien zerwać z grzechem. To Jezus ma go obmyć, aby mógł wkroczyć na nową drogę, ponieważ Jezus jest bezgrzeszny, a Jan jest jedynie człowiekiem.

Jezus jednak pokazuje nam tutaj niezwykle mocno, w zdecydowany sposób fakt, że przyszedł On dzielić los ludzki z nami. Aż do samego końca. A zatem również solidarnie staje w gronie grzeszników po to, aby wraz z nimi niejako rozpocząć nową przygodę swego życia czyli drogę do Ojca, po ludzkiej ziemi, która jak wiemy zakończy się na krzyżu, i potem zmartwychwstanie.

Odpowiedź Ojca jest natychmiastowa, dlatego że pokazuje się tutaj cała Trójca Święta. Duch, który zstępuje w postaci tak jakby gołębiczy i głos Ojca. Od razu przypomina się nam urywek opisujący Przemienienie Pańskie na górze Tabor. Tak samo tutaj – tych Trzech, którzy są Jednym Bogiem, dokonuje objawienia, żeby się pokazać nam, abyśmy wiedzieli Kim naprawdę jest Bóg.

Ale to nam także pokazuje jaka jest boska dynamika. Bóg nie pozostaje obojętny czy nieczuły na te propozycje i ten wysiłek, który my kierujemy do Niego, czyli również wtedy, kiedy chcemy coś przekazać, kiedy chcemy Mu coś dać. On odpowiada natychmiast tak, jak odpowiedział tutaj swojemu Synowi.

Zatem cała ta Ewangelia ma w sobie siłę optymizmu mówiąc o tym, że Bóg jest tym, który jest łagodny. Jest tym, który przyjmuje człowieka. Jest tym, który pozwala mu zacząć od nowa.

Za to Panu Bogu dziękujemy. Jesteśmy Mu za to wdzięczni i prosimy, abyśmy mogli wytrwać w Jego świętej obecności do śmierci, a potem przejść do życia wiecznego w niebie.

O. Szymon Hiziński OSB

Spisała Teresa Lubowiecka, Kraków

MIŁOŚĆ W CZASACH ZARAZY

Jak już pisałam w poprzednich numerach Benedictusa od 15 marca o. Szymon towarzyszył nam codziennie w swoich nagraniach publikowanych na YT. Początkowo były one dłuższe z czasem, kiedy zaczął nagrywać rekołkcje nieco bardziej zwięzłe, ale niezawodnie każdego dnia głos jego brzmiał w naszych domach. Pierwsze nagranie spisane przez Wieska Nagórko mogliście przeczytać w kwietniowym zeszytce. Myślałam o spisanu następnych, ale przerosło to moje możliwości...

Tymczasem okazało się, że ta nie lada sztuka udała się Ewie Jucha. Pisze o tym ona sama w „Zapiski z mojej kwarantanny” w dalszej części zeszytu. Niedługo Wydawnictwo Tyniec wydrukuje te teksty w postaci książki „Dziennik z czasu zarazy”. Zanim to nastąpi, chcę tutaj zamieścić fragmenty spisanych przez Ewę tekstów.

Nastalo, jak pamiętamy, ograniczenie w uczestniczeniu wiernych w Mszy świętej do 5 osób. Dla większości pozostała tylko możliwość komunii duchowej, co obudziło w nas głód Eucharystii. 3. marca był wtorek III tygodnia Wielkiego Postu, O. Szymon powiedział o tym z nieco innego punktu widzenia:

(...) Chciałbym się z Wami podzielić taką jeszcze jedną intuicją. Mianowicie, kiedyś tak właśnie było, że osoby pokutujące nie mogły uczestniczyć w całej Mszy świętej, musiały opuścić kościół, kiedy kończyła się liturgia katechumenów i dopiero były wprowadzone uroczystie – otrzymywały rozgrzeszenie – na początku Triduum. W ten sposób głód Eucharystii w nich rósł, głód wspólnoty, by w pełni razem wszyscy mogli się cieszyć darem Świętej Eucharystii. I myślę, że Pan Bóg nam troszeczkę zafundował to, że możemy na nowo poczuć się jak w starożytnym kościele. Myślę, że warto to docenić.

Dalej o. Szymon zwrócił nam uwagę na możliwość głębszego przeżywania liturgii mszalnej dzięki „tekścikom” niestety często pomijanym podczas celebracji Mszy św.

(...) Dzisiaj chciałem podzielić się z Wami taką kolejną rzeczą, którą myślę warto odkryć. Zapewne znakomita część z was już modli się w taki sposób, ale chciałem to przypomnieć. Jak mówiłem wczoraj, staramy się zawsze wra-

cać do źródeł. Tym podstawowym źródłem modlitwy dla każdego chrześcijanina jest święta liturgia. I dzisiaj chciałem zwrócić waszą uwagę na dwa króciutkie tekściki i potem w ich kontekście zobaczyć całą resztę bogactwa liturgii. To są dwa tekściki, które są obecne w czasie każdej Mszy świętej. Mówię „tekściki”, bo są krótkie, a nie dlatego, że nie są ważne, jak za chwilę zobaczymy. Słyszymy je niezwykle rzadko, dlatego, że najczęściej w ich miejsce wykonujemy pieśń na wejście (najczęściej ze starego pocziwego Siedleckiego), a w momencie kiedy jest drugi tekst czyli antyfony na komunię, to zamiast niej bardzo często wykonuje się (też z Siedleckiego) śpiewy na komunię świętą, na dziękczynienie. No chyba, że łączycie się z nami w Tyńcu, wtedy macie okazję, żeby *Introit* – antyfony na wejście i *Communion* – antyfony na komunię, usłyszeć śpiewaną przez moich braci w wersji łacińskiej, wersji chorałowej. Staramy się zawsze, żeby towarzyszyło temu tłumaczenie, aby było wiadomo o co chodzi.

(...) To są najczęściej teksty, które wprowadzają nas w zasadniczą myśl. Taki klucz do otwarcia całego procesu liturgicznego, całej myśli Formularza Mszalnego na dany dzień. Mogą być używane przez nas w ciągu dnia, jako rodzaj aktu strzelistego. Możemy wracać do tego tekstu, modlić się nim, zapisać go sobie gdzieś na karteczce, powracać do niego, zerkać. Bogactwem tekstów antyfon na wejście i komunię jest to, że bardzo dobrze wyrażają indywidualność, bo najczęściej są to fragmenty z psalmów, które są w pierwszej osobie liczby pojedynczej „Ja”. Wyrażają jednak nie tylko moją osobistą więź z Panem Bogiem, mogą być odnoszone do całego Kościoła. To Kościół mówi. To jest niesamowicie wielkie bogactwo, wielki potencjał, jaki tkwi w liturgii. Daleko posunięty indywidualizm, taka intymność, która pozwala budować relację: ja i Bóg. Ale też jednocześnie to wychowuje nas do tego, żebyśmy zobaczyli, jak wielka jest wspólnota Kościoła, właśnie to jedno Ja. Jesteśmy jednocześnie jednym ciałem, którego głową jest Chrystus Pan.

Jak powiedziałem, najczęściej te teksty są z Księgi Psalmów, chociaż nie zawsze w nowym Mszale. Właśnie dzisiaj, we wtorek mamy: z Psalmu 17 i 15. Za chwilę sobie te teksty przeczytamy, ale podkreślam właśnie to, że są zaczerpnięte z tej księgi, tak drogiej sercu św. Benedykta, sercu wszystkich mnichów i mniszek. Jest to nasza, jak dzisiaj mówimy, „gramatyka rozmowy” z Bogiem. Takie „rozmówki” z Panem Bogiem, uczymy się przez nie budować więź Bogiem naprawdę głęboką. Mam nadzieję, że ta medytacja nad antyfoną na wejście i antyfoną na komunię pomoże wam również budo-

wać osobistą więź z psalterzem, że stanie się on rzeczywiście Waszym modlitewnikiem.

Jeszcze zanim przejdziemy do samej analizy antyfony na wejście i antyfony na komunię uwaga praktyczna. Oczywiście można nabyć drogą kupna Mszałik, jeśli kogoś na to stać, żeby mieć go zawsze pod ręką. Wozić go sobie, jako taki swój rodzaj modlitewnika, żeby do niego wracać i na podstawie tych tekstów, które on zawiera modlić się. Można również korzystać z wersji elektronicznej, wystarczy wpisać w Google „formularz mszalny na dzisiaj” i zaraz wam się te wszystkie teksty pokażą. Wydawnictwo Pallotinum też udostępnia Mszał Rzymski dla diecezji polskich on-line, więc tam można sobie to znaleźć i na każdy dzień śledzić. Tak jak mówiłem, nawet drukować, czy wypisywać sobie na kawałkach kartki te dwie antyfony, żeby stały się one naszą modlitwą, która będzie nam towarzyszyła przez cały dzień.

Popatrzmy zatem na antyfonę na wejście na wtorek III tygodnia Wielkiego Postu. Antyfona na wejście z Psalmu 17 brzmi tak :

Wołam do Ciebie, bo Ty mnie, Boże wysłuchasz

Nakłoń ku mnie Twe ucho, usłysz moje słowa.

Strzeż mnie jak źrenicy oka,

Ukryj mnie w cieniu Twoich skrzydeł.

Ten tekst jest bardzo postny, wielkopostny, w tym klasycznym sensie tego słowa. Pamiętajmy też o tym, że post jest czasem nawrócenia, czyli powrotu do normalności, kiedy ze wszystkich sił staramy się odbudować naszą więź z Bogiem. Święty Benedykt mówi w Regule, że chcemy naprawić zaniedbania pozostałych okresów. I dlatego ten taki bardzo osobisty zwrot do Zbawiciela, do samego Pana Boga, podkreślający z jednej strony biedę tego, który modli się antyfoną na wejście, a z drugiej strony, podkreślający jego olbrzymią ufność: „*Wołam do Ciebie, bo Ty mnie wysłuchasz*”. Popatrzcie z jaką ufnością rozpoczynamy tę mszę wtorkową. Przychodzimy z całą naszą biedą, z naszymi grzechami. Być może z naszym niepoukładanym życiem, ale od samego początku z olbrzymią ufnością, że przychodzimy do Kogoś, kto nas wysłucha bo nas zna. Popatrzcie jaki ton, jaki smak, jaki zapach nawet nadaje świętej liturgii tak odczytana antyfona. To zupełnie jest inna Msza święta. Przychodzimy od razu, jako dzieci Boże biedne, pokaleczone, ale przychodzimy do naszego najlepszego Ojca, który nas zna, który nas wysłucha. Psalmista mówi: „Strzeż mnie jak źrenicy oka, bo już więcej nie chcę grzeszyć, bo

już chcę należeć tylko do Ciebie, chcę być Twoją absolutną własnością”. Ażeby poczuć się absolutnie bezpiecznie, dodaje dziwną dla nas, może troszeczkę, prośbę: „*Ukryj mnie w cieniu Twych skrzydeł*”. Ta prośba rzeczywiście jest dziwna na pierwszy rzut oka, bo Pan Bóg przecież nie ma skrzydeł. Ale to jest aluzja, dość czytelna, do arki, do Arki Pańskiej. Psalmista modli się, być może, na dziedzińcu Świątyni. Tak możemy to sobie wyobrazić. I jego marzeniem jest przystąpienie do Arki Bożej. Według opisów biblijnych wiemy, że była ona zacieniona przez dwa skrzydła cherubinów i te dwa anioły zawsze oznaczają Bożą obecność. Ale ta prośba jest o tyle dziwna, że do Świętego Świętych czyli tam gdzie była Arka, mógł wejść tylko arcykapłan. I to, mógł wejść tylko raz w roku. A tutaj psalmista – każdy Izraelita, ale też my wypowiadamy taką zuchwałą prośbę: „dopuszcz mnie Panie Boże do siebie tak blisko, jak arcykapłana, a nawet jeszcze bliżej, bo chciałbym tam mieszkać, chciałbym tam się ukryć, chciałbym być jak najbliżej Arki, jak najbliżej Ciebie”. Pamiętajmy o tym, że w Starym Testamencie jest bardzo silnie podkreślane, że kto zbliży się do Boga musi umrzeć, kto Go zobaczy musi umrzeć. A tu psalmista z taką zuchwałą prośbą przychodzi. Czyż nie jest to taka prośba dziecka ufnego w to, że Ojciec przygarnie, pocieszy, przytuli, ale też olbrzymia tęsknota, która zawsze nam powinna towarzyszyć, kiedy myślimy o Mszy świętej.

I teraz z całą gamą tej medytacji, która towarzyszy antyfonie na wejście popatrzmy, przechodzimy przez Mszę świętą i docieramy do antyfony na komunię, która podejmuje właśnie ten urwany wątek z Arką. Mówi, że chcę mieszkać w przybytku Pańskim. Antyfona na komunię podejmuje ten wątek, bo psalmista zaczyna się zastanawiać i mówi: „*Kto będzie przebywał w Twym przybytku Panie, kto zamieszka na Twej świętej górze. Ten kto postępuje nienagannie i działa sprawiedliwie*”. Tutaj mamy jakby domknięcie tej właśnie tęsknoty, jeśli tęsknimy za Panem Bogiem musimy wejść na tę drogę nawrócenia i przemiany naszego życia, nie tylko intencjonalnej, ale również praktycznej, która będzie przejawiała się w dziełach miłosierdzia. Pamiętajmy, że w Wielkim Poście jest to bardzo mocno podkreślane. Modlitwa, post i jałmużna, czyli te dzieła miłosierdzia, które są skierowane wobec naszych najbliższych, naszych bliskich. Czyńmy dobro tym ludziom, którzy tego potrzebują, w takim stopniu w jakim jesteśmy w stanie.

Co nas prowadzi do tego dobra i do tego miłosierdzia wobec bliskich? To pragnienie bliskości wobec Pana Boga. Miłość do Mszy świętej, to ona otwie-

ra nasze serca na rozumne miłosierdzie, i że dajemy ludziom to, co jest im potrzebne i w ten sposób sami otrzymujemy ostatecznie bliskość Boga.

Droga do tego jest opisana w modlitwach mszalnych, czyli w kolekcie, modlitwie nad darami i modlitwie po komunii świętej. To już zostawiam Waszej inicjatywie, żebyście sobie te teksty rozważyli. To takie zadanie domowe. A kiedy spotkamy się następnym razem dalej będziemy próbowali zgłębiać Mszał i – jeśli chodzi o środę – spróbujemy może właśnie pomedytować nad tymi trzema modlitwami: nad kolektą, nad modlitwą nad darami i nad modlitwą po komunii. W ten sposób gromadzimy narzędzia, żeby we Mszy świętej, tak, jak to nakazuje nam Kościół, rzeczywiście nabożnie uczestniczyć.

A tymczasem pozdrawiam was z modlitwą i również módlcie się za mnie i za moich Braci.

W środę 18.03.2020 Ewa zapisała kolejną katechezę o. Szymona:

(...) Kontynuujemy nasze rozważania i czytanie formularzy mszalnych ponieważ trwa nasza *Miłość* pomimo różnych rzeczy, które nas spotykają: rzeczy trudnych, rzeczy prostych. To Jest też sens Wielkiego Postu, że rozpoczynamy pokutę. Z jednej strony wynagradzanie za nasze grzechy poprzez dzieła miłosierdzia, które podejmujemy, poprzez modlitwę, w którą się angażujemy to jest łaciński sens słowa „pokuta” – *penitentia*. Ale jednocześnie dążymy do tego, co mówi wersja grecka tego samego rzeczownika – *metanoia*, czyli do tego, żebyśmy przemienili nasz umysł, nasze serce. Mamy stać się dojrzałymi, abyśmy byli pełnymi, mądrymi, pięknymi ludźmi, którzy są pojednani z Bogiem, z innymi ludźmi i z samymi z sobą. Tak jak mówi Izaak z Niniwy: „pojednaj się z Bogiem a pojedną się z Tobą niebo i ziemia”.

Formularz mszalny ze środy III tygodnia Wielkiego Postu to jest taka nasza mapa, pewien rodzaj projektu, który ma nas doprowadzić do tego, żebyśmy z Panem Bogiem się zjednoczyli, oczyścili nasze serca. Tak jak mówiliśmy ostatnio, takimi zawiasami będą dwie antyfony: antyfona na wejście i antyfona na komunię, które pokażą nam nasze pragnienie i naszą nadzieję. Trzy modlitwy mszalne, czyli kolekta, modlitwa nad darami i modlitwa po komunii, pokażą nam środki, które Bóg nam daje do tego, abyśmy ten cel mogli osiągnąć. Natomiast czytania mszalne na środę III tygodnia Wielkiego Postu będą przykładami, zaczerpniętymi z Pisma Świętego, które umacniają nas na tej drodze i pokazują nam Boże działanie w dziejach, ale również ufamy, że w naszej historii.

Przeczytajmy zatem na początku antyfonę na wejście, wyjętą z Psalmu 119:

*„Umocnij moje kroki Twoim słowem, Panie
Niech nie panuje we mnie żadna niegodziwość”.*

Psalm 119, ten najdłuższy z psalmów, który jest hymnem na cześć Tory, na cześć Bożego Prawa, na cześć słowa Bożego i jego wytrwałej lektury, połączonej z życiem według tego słowa, uwrażliwia nas na to, co od Pana Boga możemy usłyszeć. Kiedy psalmista modli się: „*Umocnij moje kroki Twoim słowem, Panie*”. „Umocnić kroki” to zwrot idiomatyczny, który wskazuje po prostu na bieg codzienny życia, na taką zwykłą szarą rzeczywistość. I psalmista mówi właśnie: „Boże moje codzienne życie, ta moja zwykła, szara codzienność ma zostać umocniona Twoim słowem. I efektem tego jest to, że nie będzie we mnie panowała żadna niegodziwość, tylko Boże Prawo, Boże królestwo”. To jest najważniejsze w tym wypadku.

Ta antyfona na wejście odsyła nas do pierwszej Niedzieli Wielkiego Postu, kiedy Chrystus Pan przypomniał nam, że *nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych*. To słowo, które jest nie tylko dźwiękiem, ale to Boże Słowo, które jest Drugą Osobą Trójcy, jest każdym dziełem Bożym, czyli tym wszystkim, co pochodzi od Pana Boga. Tym człowiek się żywi i to Słowo Boże ostatecznie nadaje naszemu życiu sens. I właśnie z takim nastawieniem, z taką nadzieją zwróconą całkowicie do Pana Boga rozpoczynamy tę celebrację eucharystyczną, która kończy się antyfoną na komunię z Psalmu 16:

*„Ty, Panie ukażesz mi ścieżkę życia,
Pełnię radości przy Tobie”.*

Wcześniej mówiliśmy o tym, że Słowo Boże ma umocnić nasze kroki, nasze codzienne życie i w komunii dowiadujemy się, że Ono doprowadzi nas do poznania ścieżki życia, czyli tych dróg, tego sposobu postępowania, które prowadzi do zjednoczenia z Panem Bogiem. U kresu tego jest komunია czyli wspólnota, wspólnota Ciała i Krwi Pańskiej. Chodzi też tutaj o *pełnię radości przy Tobie*. Pełnię czyli tylko to, co nas interesuje.

To pokazuje nam odwagę Wielkiego Postu, odwagę miłości, która nie traci ufności w to, że otrzyma to o co prosi. Modlimy się, bo mamy nadzieję, że otrzymamy to o co prosimy, że otrzymamy ostatecznie zjednoczenie z Panem Bogiem.

A zatem te dwie antyfony, które wskazują na Boże Słowo, na Bożą rzeczywistość, która prostuje nasze drogi, na wspólnotę z Bogiem, która jest właściwą ścieżką pokazują nam, że to jest możliwe już tu i teraz, w tym życiu, w czasie tej celebracji eucharystycznej. Ale również mówią nam o tym, że mamy nadzieję na ostateczne zjednoczenie z Panem Bogiem w wieczności.

Drogą do tego, żeby dojść do tego celu są modlitwy mszalne. Najpierw mamy kolektę. Jest to też modlitwa niezwykła, ponieważ „Kolekta” towarzyszy nam przez cały dzień w poszczególnych momentach Liturgii Godzin, a zatem w czasie Godziny Czytań, Jutrznii, Modlitwy w Ciągu Dnia i Nieszporów. Nadaje ona dniowi szczególny charakter, zapach, kierunek, pewnego rodzaju klimat.

Kolekta na środę brzmi tak:

„Miłosierny Boże spraw, abyśmy odnowieni na duchu przez czterdziestodniową pokutę i nakarmieni Twoim słowem, całym sercem oddali się Tobie i zgodnie zanosili do Ciebie wspólne modlitwy”.

Ta kolekta mówi nam o dwóch działaniach, które są absolutne, całkowite i nawzajem się uzupełniają, czyli o działaniu Boga i o działaniu człowieka.

Przypatrmy się najpierw działaniu Boga. Autor modlitwy mówi o tym, że Bóg jest miłosierny i miłosierdzie jest tym pierwszym dziełem Pana Boga oraz że nas karmi On swoim słowem, co już rozważaliśmy sobie wcześniej.

Przypominamy sobie to stwierdzenie na czym polega Boże miłosierdzie, za św. Janem Pawłem II, że „miłosierdzie nie jest współczującym spojrzeniem na zło, ale takim spojrzeniem, które spod wszystkich nawarstwień zła w człowieku, wydobywa dobro” A zatem całe dzieło Wielkiego Postu rozpoczyna się od tej nadziei, którą Bóg pokłada w człowieku. Jakie to paradoksalne. Myślimy czasami, że to my pokładamy nadzieję w Panu Bogu, ale Boże miłosierdzie oznacza, że to Bóg również pokłada nadzieję w nas i dostrzega w nas dobro, o którym myśmy może zapomnieli.

Kolekta mówi nam, że aby nasze dobro od Boga pochodzące, w nas złożone, aby się umocniło, musi zostać pokarmione Bożym słowem, czyli właśnie tym Bożym działaniem, Bogiem samym.

Efektom tego jest czterdziestodniowa pokuta, którą podejmujemy, czyli wynagrodzenie za nasze grzechy oraz przez dzieła miłosierdzia, przez modlitwę, przez celebrację sakramentalną. Przez to również, że odmieniamy nasze my-

ślenie, czyli coraz lepiej poznajemy Pana Boga i coraz lepiej rozumiemy nasze życie. Owocem tego jest to, że oddajemy się Bogu całym sercem – mówi dalej kolekta – czyli do Pana Boga już należy wszystko, co jest nasze. Nic nie zachowujemy dla siebie, tylko całkowicie chcemy należeć do Niego. I jako konkluzja zanosimy wspólne modlitwy, jako wspólnota, dlatego że wszelkie podziały i niezgoda zostają zniszczone w wyniku tego dzieła wielkopostnego i na nowo stajemy się jedno – jednym ciałem, jako wspólnota.

Dlatego właśnie modlitwa nad darami mówi:

„Panie, nasz Boże, przyjmij modlitwy i dary Twojego ludu, który uczestniczy w eucharystycznej ofierze i broń go od wszelkich niebezpieczeństw”.

A zatem ta ofiara eucharystyczna nas jednoczy ale jednocześnie broni, żeby ten owoc Wielkiego Postu nie został zniszczony przez nasze uleganie grzechowi.

Modlitwa po komunii mówi:

„Wszchemogący Boże, niech nas uświęci chleb eucharystyczny, któryśmy spożyli, niech nas oczyści z wszelkich grzechów i uczyni godnymi Twoich obietnic”.

Tym ostatecznym gwarantem jest udział w Ciele i Krwi Chrystusa, który sprawia, że od Pana Boga otrzymujemy to, co pozwoli nam zachować wszelkie dary, któreśmy od Niego otrzymali.

I spójrzmy jeszcze krótko na czytania, które Kościół przewiduje na środę III tygodnia Wielkiego Postu: tj. urywek z 4. rozdziału Księgi Powtórzonego Prawa i z 5. rozdziału Ewangelii według świętego Mateusza.

Obydwa te teksty są apologią Bożego słowa, wskazują na to, jak ono jest ważne i w jaki sposób jest darmowym Bożym darem, który otrzymujemy i w jaki sposób jest ono niewzruszone.

Pan Jezus mówi:

Nie sądźcie, że przyszedłem znieść Prawo i Proroków. Nie przyszedłem znieść ale wypełnić. Zaprawdę powiadam wam, dopóki niebo i ziemia nie przemina, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni. (Mt 5,17n).

To prawo, o którym mówi tutaj Jezus to jest Tora. Pamiętajmy o tym, że z Tory, czyli z Pięcioksięgi: Księgi Rodzaju, Wyjścia, Liczb, Kapłańskiej

i Powtórzonego Prawa, sam Chrystus uczył się miłować swego Ojca, jako człowiek. Dobrze żebyśmy i my w tym Bożym słowie, które zostaje nam udzielone, szukali ścieżek miłowania Pana Boga.

To też nam pokazuje, że żadna tajemnica, czy obietnica Boża nie zostaje cofnięta, ale wręcz przeciwnie – zostaje wypełniona. Czasami może boimy się wpuścić Pana Boga do naszego życia, bo wydaje nam się, że coś nam zabierze, albo coś nam przestawi. Tymczasem, kiedy Bóg wchodzi wszystko zostaje wypełnione. Tak jak Tora: *nie przyszedłem znieść, ale wypełnić*. Tak samo Bóg, który wkracza w nasze życie, żeby karmić nas swoim słowem, żeby umocnić nas swoim miłosierdziem, żeby bronić nas od niebezpieczeństw, żeby umocnić nasze kroki, żeby dać nam właściwą, prawą ścieżkę, tak jak to czytamy w antyfonach i w modlitwach mszalnych – to wszystko właśnie dzieje się po to, żeby to miało miejsce.

Więc to przesłanie środy III tygodnia Wielkiego Postu jest takie bardzo optymistyczne, pogodne i wzywa nas do tego, żebyśmy zakochali się w Bożym słowie.

Teraz być może mamy na to więcej czasu mimo różnych trosk, które nas gnębią, dobrze żebyśmy do tego Bożego słowa wracali i próbowali modlić się tak, jak Kościół w środę III tygodnia Wielkiego Postu zaleca nam, abyśmy to czynili.

I tak wiernie, dzień za dniem o. Szymon umacniał nas w przekonaniu, że ludziom kochanym przez Boga wszystko służy ku dobremu i nawet obecny czas próby dowodzi tego, że Bogu na nas zależy. W rozmowie Ewa powiedziała mi, że to co usłyszała we wtorek 21 kwietnia pomogło jej odzyskać równowagę ducha. Oto, co Ojciec powiedział tego dnia:

(...) Trwa nasza „Miłość w czasach zarazy”. Patrząc na Jezusa staramy się uczyć, w jaki sposób chrześcijanin ma przeżywać swoje życie.

Jednym z takich podstawowych wymiarów naszej chrześcijańskiej egzystencji jest zaufanie do Pana Boga. Myślę, że każdy z nas ma z tym mniejszy lub większy problem. Bądź ze strony formalnej, to znaczy nie do końca wiemy co to znaczy „zaufanie Panu Bogu”. Bądź też ze strony praktycznej, to znaczy nie wiemy za bardzo, w jaki sposób mamy praktykować na co dzień to Boże zaufanie.

Myślę, że warto sobie przyjąć taką zasadę, że jeśli czegoś nie wiemy z dziedziny naszej wiary, to pierwszymi podręcznikami do szukania, powinny być:

Katechizm Kościoła Katolickiego i oczywiście Ewangelia, Pismo Święte, ale Ewangelia w sposób szczególny. Ponieważ Kościół podaje nam do wierzenia prawdy, które przechowuje od dwóch tysięcy lat, naukę apostołską; natomiast Ewangelia uczy nas, w jaki sposób mamy naśladować Pana, kiedy dowiadujemy się jak On żył, w jaki sposób podchodził do życia, kiedy był na tej ziemi.

Chciałem zwrócić Waszą uwagę dzisiaj na antyfonę na komunię. Ona jest z 24. rozdziału Ewangelii św. Łukasza. Spotkaliśmy się już z tym tekstem w Oktawie Wielkiej Nocy, kiedy czytaliśmy opisy Chrystofanii, czyli tych objawień się Pana Jezusa po zmartwychwstaniu.

To jest fragment ze spotkania z uczniami w Emaus. Antyfona brzmi tak:

„Trzeba było, aby Chrystus cierpiał i zmartwychwstał, i tak wszedł do swojej chwały. Alleluja!”

To co nas tutaj może przerażać, zastanawiać, frapować na pierwszy rzut oka to sformułowanie „trzeba było”. I wszystko w nas się buntuje; jak to, jak to jest konieczne, żeby Jezus cierpiał, jak konieczne jest cierpienie.

Pamiętajmy jednak, że te słowa, które Pan Jezus wypowiada już po swoim zmartwychwstaniu, one są wypowiedziane z tej właśnie perspektywy, a nawet więc, z perspektywy po zesłaniu Ducha Świętego i po wniebowstąpieniu.

To są słowa, które mówią o tym, o czym czytamy w Apokalipsie. Trochę też, jakśmy to wczoraj sobie mówili, że różne rzeczy dzieją się na świecie. Czasami są to sprawy dla nas po ludzku bardzo trudne, czasami to są takie sprawy, które przywodzą nas na kres rozpaczy, to są sprawy, których nie rozumiemy. Dokładnie tak samo, jak nie rozumiał apostoł Jan, kiedy stał pod krzyżem, jak nie rozumiał Piotr na dziedzińcu arcykapłana. To są nasi przodkowie w pielgrzymce wiary, poprzedni, żyjący wówczas członkowie Kościoła. Wierzący, tak jak my, a zatem ze swoimi ułomnościami i ze swoimi zaletami.

Ale potem, kiedy wszystko się skończyło, było to dla nich tak ważne, że ewangelista Łukasz zapisał, że z perspektywy rzeczywistości „trzeba było”, bo nic to Bożym planom nie zaszkodziło, a raczej wręcz przeciwnie. Dzięki tym różnym przeciwnościom Boskie plany objawiły się w jeszcze większej pełni.

Zaufanie Bogu zatem nie polega na braku stresu, zaufanie Panu Bogu nie polega na luzie, tylko zaufanie Panu Bogu polega na wewnętrznym przekonaniu, że cokolwiek się dzieje, Bóg ma to w swoich planach.

My robimy to co możemy. Na ile potrafimy, na tyle działamy. Natomiast rzeka historii płynie, ale Bóg ma nad nią absolutną kontrolę. I to zaufanie Panu Bogu polega na tym też, że w trudnych chwilach mówimy: „Panie Boże teraz tego nie rozumiem, zupełnie się w tym gubię, ale wiem, że Ty jesteś Panem historii, Tyś Panem mojego życia i w ostatecznym rozrachunku wiem, że wszystkim nam to wyjdzie na dobre. Nie wiem jak, pewnie gdybym ja to robił, poprowadził bym swoje życie inaczej, ale wiem, że jesteś Panem Bogiem i dbasz o swoje dzieci i w tym ostatecznym rozrachunku, w rozrachunku życia wiecznego ostatecznie tylko to się liczy”.

To pomaga nam wysnuć trzeci wniosek, że zaufanie do Pana Boga nie opiera się tylko na tym, co Pan Bóg może nam dać, bądź zalać w perspektywie życia doczesnego. Zaufanie wobec Pana Boga dotyczy całego naszego życia, czyli przede wszystkim życia wiecznego. Tego co się z nami stanie, kiedy zakończymy pielgrzymowanie na tej ziemi. Tu jesteśmy tylko w poczekalni. Szykujemy się my wszyscy, my, nasi bliscy na wejście do nieba.

I jak mówi św. Benedykt: „śpieszmy się i to tylko czyńmy, co nam przyniesie korzyść na wieczność”.

Medytujmy nad tą antyfoną, próbujmy się mierzyć z tym, co dla nas trudne. Spróbujmy powierzyć to w Boże ręce, nawet jeśli nas to bardzo dużo kosztuje. Popatrzmy na to, że wszystko ma służyć naszemu zbawieniu. I pomyślmy o tym, że Bóg tak nas umiłował, że Syna swego jedynego dał.

Skoro więc tak wielkie poświęcenie z Boskiej strony, a zatem możemy być pewni, że to wszystko co nas spotyka jest w Boskie plany wliczone i ostatecznie ma służyć naszemu zbawieniu.

Wejdźmy na tę ścieżkę wiary, na tę ścieżkę zawierzenia, zaufania Panu Bogu i wzrastajmy, bo to nie jest na zasadzie zero-jedynkowej, ale można ufać bardziej lub mniej.

Życzę wam, żebyście ufali Panu Bogu coraz bardziej bo On jest naszym Ojcem.

O to się za Was modłę, a Wy polecajcie Panu Bogu mnie i moich Braci.

Ewie notatki zajęły ponad sto stron. Benedictus nie pomieścił by tego, ale myślę, że mamy nad czym się zastanowić, zatrzymać, aby potem sięgnąć po książkę. tl

LIST

2.05 dostałam list o następującej treści:

„(...) ponieważ już coraz dalej od dnia Męki Pańskiej, to może warto sobie przypomnieć, co przeżywaliśmy.

W załączeniu tekst, który jeśli uznasz za „zjadliwy”, to jak najbardziej do zamieszczenia w „Benedictusie”. (...)

Idąc jeszcze dalej może być wyjściem do naszego wspólnego konkursu. Otóż pisząc, cały czas miałem w głowie albo pod ręką to co mówią Ewangelie. Stąd wg moich przypisów jest w tym tekście 36 odwołań, mniej lub bardziej dosłownych, sytuacyjnych i tworzących historię. (...)

Dla osoby, która wskaże najwięcej odwołań wymyślę jakąś nagrodę...

Ale wszystko powyższe z zastrzeżeniem, że to co przesyłam nadaje się do czegokolwiek.

I na koniec uwaga - w razie publikacji autor: Pilat

Pozdrawiam Tomek

Tekst uznałam za zjadliwy, sprawa konkursu pozostaje otwarta.

Mój Drogi,

Chyba już z wiesz, co się stało w Jerozolimie w tych dniach.

Przyznaję, nie potrafiłem wyrwać z rąk faryzeuszy tego wędrownego nauczyciela, którego niektórzy nazywali Mesjaszem. Co więcej, to o mnie mówi się, jako o tym, który skazał go na śmierć.

Ale po kolei. Zbliżało się to ich uroczyste święto, które nazywają Paschą. Ja zaś, chcąc uniknąć upalów i zgiełku szykowałem się do wyjazdu za miasto do mojego pałacu w Cezarei Nadmorskiej.

I wtedy do pretorium wdarł się żydowski tłum, prowadzony przez ich przywódców. Znałem kilku z nich, szczególnie Annasza i Kajfasza. Zażądali rozmowy ze mną w sprawie Jezusa z Galilei. Nie chcieli wejść do pretorium, żeby się nie skalać – ach te ich zwyczaje – więc musiałem wyjść do nich. Przyczyną całego zamieszania (bo myślałem że to tylko jakieś zamieszanie wynikające z ich wewnętrznych religijnych sporów) okazał się człowiek, któ-

rego oskarżali o podburzanie ludu i o to że twierdzi, iż jest królem Judei. Ale ponieważ mówili jeden przez drugiego i równocześnie niemal nie mogłem właściwie zrozumieć o jakie przestępstwa naprawdę im chodzi. W końcu przerwałem ten jazgot niekonkretnych oskarżeń i postanowiłem sam przesłuchać Jezusa. Nie po to byłem namiestnikiem i Rzymianinem, aby ulegać pogłoskom i pozorom. Poza tym myślałem byłem już poza Jerozolimą i chciałem jak najprędzej zakończyć sprawę. No i jeszcze w międzyczasie, żona przekazała mi prośbę, ażebym nie miał nic do czynienia z tym sprawiedliwym. Postanowiłem więc tak poprowadzić przesłuchanie, żeby wykazać, że Jezus jest niewinny. A przy okazji dać nauczkę tym zarozumiałcom, faryzeuszom. Niech nie myślą, że to oni rządzą w Jerozolimie! Ale nie przewidziałem jednego – braku współpracy ze strony oskarżonego. Jakby nic nie rozumiał z tego, co się dzieje. Próbowałem go trochę przestraszyć, zburzyć ten jego spokój. Zapytałem go czy wie co to jest śmierć na krzyżu i czy kiedykolwiek widział człowieka ukrzyżowanego. Nic nie odpowiedział. Chciałem mu pokazać dobrą wolę z mojej strony, więc powiedziałem, że to ja mam władzę go uwolnić albo skazać na ukrzyżowanie. Wtedy trochę się ożywił i odpowiedział, że nie mam żadnej władzy, a ta którą wydaje mi się, że mam i tak jest mi dana z góry. Co to miało znaczyć? A później już nic nie powiedział. Na szczęście któryś z faryzeuszy (chyba Kajfasz) wspomniał, że Jezus jest z Galilei. Podchwyciłem tę informację i posłałem Jezusa do Heroda – niech on osądzi swojego poddanego.

Jak mi później relacjonowano, Herod gdy zobaczył Jezusa najpierw się przestraszył, bo myślał, że to Jan zmartwychwstał. Ale gdy mu powiedziano, że to Jezus, bardzo się ucieszył. Bo wymyślił sobie, że Jezus robi dla niego jakiś spektakularny cud. Chyba nie bardzo wiedział czego żąda, albo jego szpiedzy i doradcy byli niezbyt bystrzy. Bo o ile zdążyłem podczas przesłuchania ustalić, to wszystkie cuda Jezusa polegały na tym, że albo kogoś uleczył, albo czasem nawet wskrzesił. Ale żeby uprawiać na zawołanie jakieś kuglarskie sztuczki? Co prawda zdarzyło się, że gdy brakło wina w trakcie jakiegoś przyjęcia weselnego, to na prośbę swojej matki zamienił wodę w wino, aby uchronić przed kompromitacją gospodarzy. Albo (tego to już zupełnie nie potrafię sobie wytłumaczyć) dwoma rybami i pięcioma bochenkami chleba nakarmił co najmniej z dwanaście tysięcy ludzi. Ale to chyba jednak były cuda, a nie sztuczki. W każdym bądź razie nic z zamiarów zabawy nie wyszło, bo Jezus nie reagował – milczał cały czas – na coraz to nowe pomysły Heroda. Tak, że ten w końcu się wściekł, ubrał Jezusa w lśniącą szatę i odesłał do mnie.

Naprawdę chciałem ocalić Jezusa. Próbowałem mu pomóc i tak go przesłuchiwałem, żeby mógł się tłumaczyć przed zarzutami. Nie odzywał się prawie wcale. W ogóle nie usiłował nawet się bronić. Nie bacząc na nastawienie Żydów i ich oczekiwania, kazałem ubiczować Jezusa. Wezwałem dowódcę. Wydając mu rozkaz, szepnąłem: „Oszczędzajcie go.” Ale wiesz jak jest skonstruowany bicz – kawałki rzemyków zakończone metalowymi kotwicznymi, tak, że przy uderzeniu wbijają się w skórę i cofane ją rozrywają. Bardzo trudno nie zadawać bólu. No i biczujący. Może z początku stosowali się do polecenia, ale w miarę uderzeń, gdy już poczuli krew, nic nie mogło ich powstrzymać przed coraz większą zapalczewością. Bili coraz silniej i silniej. Gdy przyprowadzili do mnie Jezusa z powrotem, przedstawiał żaloszny widok – szata w którą był odziany wręcz wgniotła, wlepiła się w ciało. Właściwie nie wiadomo było gdzie zaczyna się skóra a gdzie materiał. Jego postać sprawiała wrażenie kukły człowieka oblepionej bezkształtną masą. Ecce homo – wyrwało mi się bardziej pytająco niż oznajmująco.

Drugą część przesłuchania pewno znasz, bo cała Jerozolima i wszyscy pielgrzymi, którzy wtedy tam byli z lubością cytują jego odpowiedzi. Jak mówił o królestwie nie z tego świata, o tym, że jest królem, o prawdzie. Oczywiście zauważyli, że gdy mówił o prawdzie, trochę się uniosłem. Nie będzie mnie jakiś Judejczyk, stojący w obliczu śmierci, uczył co to jest prawda i do kogo należy. (Oczywiście należy do tych, którzy mają siłę, a nie miłość jak twierdził.)

W międzyczasie, nie wiem czy to z powodu święta, czy też faryzeusze ściągnęli swoich zwolenników, tłum przed pretorium zgęstniał. Oczy wszystkich były utkwione we mnie. Stali z niemym pytaniem w oczach: co dalej zrobić?

– Nie znajduję winy w tym człowieku – oznajmiłem. Wszyscy jakby tylko czekali na sygnał. Z tłumy można było usłyszeć, najpierw pojedyncze „Ukrzyżuj go!”, a po chwili okrzyk zaczął przechodzić od człowieka do człowieka, ogarniając wreszcie swym zasięgiem cały plac. W końcu przerodził się w zbiorowy ryk: „Ukrzyżuj go!”

Byłem bezradny. Chyba w tym dniu wszyscy Żydzi postanowili mieć jakąś ofiarę. Wtedy pomyślałem o jeszcze jednym sposobie uratowania Jezusa. Był zwyczaj, że na święta uwalniałem jednego z więźniów. Jakiś czas temu udało się moim żołnierzom złapać Barabasa, mordercę i złodzieja. Czkał on teraz w więzieniu na sąd. Więc zaproponowałem tłumowi, że uwolnię Jezusa, a skazę Barabasa. Byłem przekonany, że wybiorą Jezusa, który nikomu nic

złego nie zrobił. Barabasz zaś był wyjątkowym opryskiem, który od lat siał postrach wśród wszystkich zmierzających do Jerozolimy. Nie wierzyłem własnym uszom, gdy zawołali: „Uwolnij Barabasza!”. *Finis*.

Cóż... Kazalem sobie przynieść naczynie z wodą. I zwyczajem Żydów obmyłem ręce, uniosłem je i pokazałem, że nie jestem winien śmierci tego sprawiedliwego. A wtedy Kajfasz oświadczył: „Krew jego na nas i na dzieci nasze”. To chyba jest jakaś specjalna formuła. Nie zrobiła jedna na nikim wrażenia.

Nie miałem już nic do roboty w Jerozolimie, pośpiesznie (bo długa droga mnie czekała) wyjechałem do Cezarei. Ale muszę Ci jeszcze opowiedzieć, co się przytrafiło po drodze. Otóż prawie całą pierwszą część drogi przebyliśmy w ciemnościach, które nie wiadomo dlaczego nagle ogarnęły okolicę i trwały od szóstej do dziewiątej. W innych okolicznościach pewno nie zastanawiałbym się nad przyczynami, ale po kilku dniach, gdy składano mi meldunki z tego co się działo w Jerozolimie, jeden z setników, który był na Golgocie, uświadomił mi, że te ciemności miały miejsce akurat wtedy, gdy Jezus umierał na krzyżu. Intrygujące, nieprawdaż?

I powiedział mi jeszcze, że zanim Jezus oddał ducha, zwołał: „Wykonało się”. Mój sekretarz objaśnił, że te słowa również można przetłumaczyć jako: „spełniło się” – „zostało zrobione” – „dług spłacony”.

Zrozumiałem, On wcale nie chciał, żebym Go ocalił.

Pilat

ZAPISKI Z MOJEJ KWARANTANNY

Każdy z nas ma w domu jakieś sprzęty, których używa rzadko, bardzo rzadko lub wcale. U mnie do takich należą telewizor i radio (poza tym obok łóżka, czyli radio-budzik).

Zatem informacje o jakiejś zarazie dotarły do mnie dość późno; owszem w internecie przebiegały przed oczyma tytuły ze słowem Wuhan, wirus, koronawirus, epidemia, pandemia, ale raczej nie wchodziłam w nie głębiej.

Żyję raczej – można powiedzieć – w pewnej izolacji od świata, w tej mojej pustelni, jak nazywam mój dom. I według – w miarę – stałego porządku, takie tam moje „ora et labora”, urozmaicane czasami spotkaniami ze znajomymi, spotkaniami wspólnotowymi i oczywiście pobytami w Tyńcu.

Niestety informacje o zarazie stawały się coraz bardziej nachalne i groźne; już nie można było ich nie zauważać czy lekceważyć. Wirus szybko zaczął się pojawiać w kolejnych krajach na wszystkich kontynentach, dotarł do Europy, zbierał tragiczne żniwo we Włoszech, Hiszpanii i innych europejskich państwach.

Trudno przelać na papier wszystkie odczucia i emocje, jakie w takich sytuacjach zaczynają brać górę nad wszystkim innym, ale może uporządkuję je według pewnych dat, które w moim przypadku były, w tym okresie ostatnich prawie dwóch miesięcy, istotnie.

A więc niewątpliwie **4.03.2020** – czyli data, kiedy odnotowano pierwszy przypadek zachorowania w Polsce. Przyglądając się różnym informacjom i relacjom w środkach przekazu, w pewnym momencie wydawało mi się, że tak jakby wszyscy oczekiwali z niecierpliwością tego wydarzenia. No i jest! Narreszcie! A człowiek, który „złapał” wirusa nagle stał się – można powiedzieć – pewnego rodzaju „bohaterem” – numer jeden wszystkich wiadomości, bijąc na głowę polityków i celebrytów razem wziętych.

Wkrótce zaczęto odnotowywać kolejne przypadki. Ogłoszono najpierw stan zagrożenia epidemiologicznego, potem epidemii, których konsekwencją były kolejno ogłaszane ograniczenia, z przewodnim hasłem „#zostań w domu”.

I mimo, że starałam się żyć w miarę normalnie, według swojego rytmu dnia, to jednak gdzieś wewnątrz narastał coraz większy niepokój, który z czasem zaczął przeradzać się w lęk?

Kolejna data **11.03.2020** – i nie wiem czy bardziej cieszyć się czy smucić?

Bo po pierwsze odebrałam klucze do mojego nowego mieszkania – niby powód do radości. Ale, no właśnie, to „ale”. Akurat teraz, kiedy zaczęły się problemy zaopatrzeniowe (mieszkanie stan developerski), ludzie dosłownie rzucili się na markety budowlane, nagle wszyscy wszystko kupują... No to nie dla mnie, jakoś nie potrafię funkcjonować w takich warunkach. Cóż klucze do mieszkania trzeba było „na razie powiesić na kolku”. Na razie, no właśnie czyli na jak długo – nie wiadomo.

A po drugie – Msza Święta – jak zwykle w Klasztorze o.o. Bernardynów w Kalwarii o „mojej” stałej porze, czyli o 17-tej. Pewnie wtedy jeszcze nie wiedziałam, że to będzie ostatni raz „w czasach zarazy” i przy tych ograniczeniach, które zaczęły obejmować kolejno wszystkie dziedziny życia.

W międzyczasie oczywiście zawiesiliśmy spotkania naszej wspólnoty funkcjonującej w Kalwarii, zawieszono zostały spotkania kręgu biblijnego w klasztorze kalwaryjskim, i jakby tego wszystkiego było mało dopełnieniem była wiadomość o **odwołaniu rekolekcji wielkopostnych oblatów w Tyńcu**.

Jak na jeden dzień aż nadto.

Cóż pracuję w większości w domu, czasem tylko trzeba pojechać do klientów po dokumenty (to się da zmienić, niech teraz oni jeżdżą do mnie), więc teoretycznie nie ma problemu z wykonaniem: „#zostań w domu”. Zakupy i tak robię z częstotliwością: raz w tygodniu.

Jak dotychczas codzienna Liturgia Godzin ze wspólnotą mnichów z Tyńca. Mszę świętą „na żywo” zastępuje msza święta on-line – oczywiście też z Tyńca; jest też nowość – Komunia duchowa.

Więc teoretycznie nie ma problemu.

No właśnie – teoretycznie – bo praca wcale nie idzie, a emocje trudne do nazwania. I mimo, że staram się ograniczać ilość przeglądanych w internecie złych wiadomości, coraz większy niepokój, lęk przechodzący czasami w przerażenie: co dalej? jak długo?

Muszę przyznać, że to były trudne dwa tygodnie, może trochę więcej.

15.03.2020 – Jak zwykle w moim przypadku pomoc przychodzi z Tyńca. Ojciec Opat rozpoczyna cykl codziennych konferencji pod wspólnym tytułem „#Miłość w czasach zarazy”. Ileż w tych słowach prawdy, również o mnie. Dociera do mnie skąd u mnie to całe rozchwianie; bo zabrakło tego, co było takie oczywiste, kiedy było łatwo dostępne, zabrakło Eucharystii, wspólnoty, pobytów w Tyńcu..., czyli takiego „kręgosłupa”, który trzymał mnie w pionie.

Później pojawiają się kolejne rekolekcje, dni skupienia i głoszone w ich ramach konferencje. One pozwalają mi stopniowo się „pozbierać” i odzyskiwać spokój.

Takie piękne słowa i tyle w nich prawdy, o nas, o mnie. Medytuję więc te teksty i w pewnym momencie pojawia się pomysł, żeby je spisywać. Szalony? – może; ale dla mnie takie pisanie jest doskonałą metodą medytacji. Więc zaczynam spisywać „Miłość w czasach zarazy” czyli mój Dziennik z kwarantanny. I powoli wraca spokój.

27.03.2020 – Przejmująca modlitwa papieża Franciszka na pustym Placu św. Piotra w Rzymie i błogosławieństwo „*Urbi et Orbi*”. Niesamowite słowa oparte o urywek Ewangelii św. Marka o burzy na jeziorze (por. Mk 4,35), do których wielokrotnie wracam. Cała prawda o nas.

„Przestraszyliśmy się i zagubili. Podobnie jak uczniowie z Ewangelii, ogarnęła nas niespodziewana i gwałtowna burza. Uświadamiamy sobie, że jesteśmy w tej samej łodzi, wszyscy słabi i zdezorientowani...”

I tak jak ci uczniowie z Ewangelii wołamy: giniemy. I zarzut pod adresem Jezusa: Nic Cię to nie obchodzi?

Odpowiedź Jezusa może nas zaskoczyć: Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary...

Panie, w tym świecie, który kochasz bardziej niż my ruszyliśmy na pełnych obrotach, czując się silnymi i zdolnymi do wszystkiego...., chciwi zysku, nie zatrzymaliśmy się wobec Twoich wezwań, myśleliśmy, że zawsze będziemy zdrowi w chorym świecie” (Papież Franciszek).

Każde słowo wypowiedziane wówczas przez Papieża zmusza do zastanowienia się. Nie sposób wszystkie zacytować.

Udało się jakoś wrócić do wewnętrznego spokoju. Zaczynam coraz lepiej funkcjonować w tych ograniczeniach. Pomagają częste kontakty z przyjaciółmi i znajomymi za pośrednictwem wszelkich dostępnych komunikatorów.

04.04.2020 – Zbliża się Wielkanoc, więc pomyślałam o sakramencie spowiedzi. U miejscowych Bernardynów spowiedź od 6-tej rano przez cały dzień. Nie ma problemu, w godzinach południowych nie powinno być wielkiego tłoku. I tak rzeczywiście było.

Niestety widok Bazylik kalwaryjskiej przypominającej jakby „twierdzę” mocno mnie przeraził. Wszystko zagrodzone i pozamykane: czynne tylko wejście boczne do Kaplicy Matki Bożej i obok do spowiedzi. Na placu gość „kierujący ruchem” czyli odliczający ile osób może wejść. Jeden spowiadający. Trzeba chwilę zaczekać. Za mną tworzy się spora kolejka. Pytam spowiednika o możliwość przyjęcia Komunii poza mszą – niestety nie ma takiej możliwości. Czyżby lęk o siebie wziął górę nad poczuciem obowiązku służby wiernym? Staram się zachować spokój.

Mam porównanie z Tyńcem, gdzie w Domu Gości i częściowo Opatówce przygotowano kilka stanowisk do spowiedzi, udzielana jest komunია w określonych godzinach.

Widocznie nie wszędzie się da.

5.04.2020 – Niedziela Palmowa rozpoczynająca Wielki Tydzień – okres, kiedy przez Kalwarię dosłownie przewalają się tłumy. Tym razem spokój i cizsza. Wszystkie misteria związane z Męką Pańską odwołane.

Wiem, że to będzie trudny okres. Miałam być w Tyńcu na Triduum Paschalnym – od Wielkiego Czwartku do Niedzieli Zmartwychwstania – oczywiście odwołane. Więc pozostaje uczestnictwo on-line. Dam radę. Muszę, chociaż będzie to trudne, samotne Święta Wielkanocne. Z pomocą przychodzą mi słowa Ojca Opata, który napisał mi, że jesteśmy trochę jak Święty Benedykt w grocie w Subiaco. Więc trzeba się postarać, żeby choć trochę spróbować dorównać takiemu świętemu. I tak mam lepiej, bo Św. Benedykt nie miał internetu i naprawdę był sam. Ja mam łączność ze światem i przede wszystkim z Tyńcem, więc Triduum Paschalne przeżyjemy razem.

09.04 – 13.04.2020 – Święte Triduum Paschalne i Święta Zmartwychwstania Pańskiego – duchowo przeżyte z Tyńcem. Nie obyło się bez lez. Ale dla nas wszystkich było to trudne doświadczenie. Wyobrażam sobie, że sprawujący Liturgię tych dni też nie mieli łatwo. Puste ławki w kościele.

Ale daliśmy radę. To było dla nas wszystkich nowe doświadczenie. Domowa adoracja krzyża, u mnie Krzyża Tynieckiego – dzieło brata Borysa.

Oczywiście jakże pomagały kolejne konferencje kierowane do nas z Tyńca. I w ramach dnia skupienia darczyńców, oblatów, jak również cudowne *lectio divina* Ojca Opata i Brata Jakuba obejmujące ten okres.

I Droga Krzyżowa z kościoła Tynieckiego w Wielki Piątek.

Cały ten czas spędzony praktycznie w Tyńcu – cudowny czas.

I muszę tu jeszcze dodać fantastyczne Wieczorynki z Ojcami Pustyni zorganizowane przez Brata Jakuba dla Duszpasterstwa Młodzieży, do których się podłączam. I spotkania modlitewne z kaplicy na Opatówce.

20.04.2020 – Złagodzenie pewnych ograniczeń i obostrzeń: wprawdzie z tym związany jest nowy obowiązek zakrywania ust i nosa wprowadzony od 16.04, ale za to większa swoboda w poruszaniu się i przemieszczaniu. Zmie-

nione zasady uczestnictwa we Mszy świętej, co oznacza, że w Bazylice w Kalwarii może jednorazowo przebywać 100 osób. Woow – sto osób. Więc można powrócić do codziennej Mszy świętej, bez obawy, że trzeba będzie „czaić się” gdzieś na zewnątrz. Z doświadczenia sprzed epidemii wiem, że nigdy tyle osób na „mojej 17-tej” nie było, no wyjątkowo, w okresie pielgrzymkowym, ale teraz to nie grozi.

I faktycznie w poniedziałek 20.04 może około 30 osób. Policzylam więc: w dzień powszedni jest sprawowanych w okresie letnim 7 mszy świętych, na każdej może być 100 osób, czyli dziennie 700 osób, a w niedzielę 800 osób, tygodniowo 5 000 osób. Limit nie do wyczerpania. A ludzie narzekają, że w niedzielę nie można być na mszy, bo jest ograniczona liczba wiernych. Jeżeli naprawdę pragniesz tego, to możesz skorzystać w każdy inny dzień, a nawet kilka razy w tygodniu.

Zaczynam więc w miarę normalnie funkcjonować, oczywiście z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Coraz śmieiej spoglądam na klucze od mojego mieszkania. Może trzeba zacząć myśleć o rozpoczęciu jakichś prac z jego wykończeniem.

25.04.2020 – Święto św. Marka Ewangelisty. Pierwsze czytanie z Pierwszego Listu św. Piotra Apostoła i od razu takie niesamowite słowa: „*Wszystkie troski wasze przetrzućcie na Niego, gdyż Jemu zależy na was*”.

Bogu zależy na nas! zależy mu na mnie! Jak rzadko uświadamiamy sobie ten fakt. Próbujemy sami załatwiać swoje problemy, przecież mamy radę. Ten czas pokazał chyba wszystkim, że niekoniecznie. Że potrzebujemy tej Jego troski o nas i pomocy.

Teraz spoglądając z perspektywy prawie 2-ech miesięcy na ten czas, muszę przyznać, że dla mnie był to czas niezwyklej rekolacji. Ten czas ciągle jeszcze trwa i musimy na pewno uzbroić się w cierpliwość. Ale jest nadzieja, że kiedyś wrócimy do „normalnego” życia; może ubożsi o dobra materialne, ale na pewno bogatsi duchowo. **Bo Bogu zależy na nas!**

Czekając na to spisuję nadal z nagrań „Miłość w czasach zarazy”. Dzisiaj spojrzalam ile tego już mam. Sama nie mogłam uwierzyć – 117 stron! To jest mój dziennik z kwarantanny. A kiedy się ta zaraza skończy na pewno będę do niego wracać.

Aktualizacja: **05.04.2020**.

Ojciec Opat – wczoraj **3.05.2020** – ogłosił, że kończymy już cykl #Miłość w czasach zarazy. Szkoda ☹.

Więc i ja kończę moje spisywanie. Spoglądam: 137 stron niesamowitych treści. Będę na pewno do nich wracać. Są aktualne w każdym czasie, nie tylko w czasach zarazy.

Chciałam podziękować ojcu Szymonowi za to piękne nauczanie, więc napisałam maila wyrażając moją wdzięczność za trud, jakiego się podjął – 50 odcinków, 50 lekcji o miłości Pana Boga do nas, o której tak często w naszej codzienności zapominamy. Myślimy, że sami sobie poradzimy, a jak coś nie idzie po naszej myśli, to adresatem naszych pretensji jest On – Pan Bóg – Ojciec.

Odpowiedź Ojca Opata zaskakująca: czy nie zechciałabym podzielić się tym co spisałam, może powstała by z tego książka?

Jednocześnie Teresa pisze do mnie w tej sprawie, czy mogę się podzielić tym tekstem.

Oczywiście! To spisywanie, jak już wspomniałam to taka moja metoda medytacji, ale również radość. Radością trzeba się dzielić.

Zalączę zdjęcie z mojej prywatnej adoracji Krzyża. ej



WIEŚCI Z TYŃCA CD

Moi Drodzy,

Ponad trzy tygodnie temu pisałem Wam, że o. Wojciech Wójtowicz OSB z naszego opactwa pojechał jako wolontariusz do pracy w Domu Pomocy Społecznej „Caritas” w Częstochowie, aby służyć osobom, które przebywały tam na kwarantannie. Szczęśliwie jego misja wolontariusza dobiegła końca i po poddaniu się testom na obecność koronawirusa, które dały wynik negatywny, wrócił już do klasztoru (w przyszłym tygodniu na kanale opactwa w serwisie YouTube będzie rozmowa z o. Wojciechem na temat jego pracy jako wolontariusza).



Ale nie oznacza to, że bracia benedyktyni z Tyńca zakończyli na tym swą gotowość do pracy jako wolontariusze. W najbliższy poniedziałek do DPS w Legnickim Polu, gdzie kilka dni temu odnotowano 11 przypadków zarażenia koronawirusem wśród personelu, wyjedzie jako wolontariusz br. Karol Cetwiński OSB. W tamtejszym DPS-ie pracuje blisko 270 osób personelu,



a większość spośród 400 pensjonariuszy stanowią osoby z różnymi rodzajami i stopniem niepełnosprawności umysłowych. DPS w Legnickim Polu to jeden z największych domów pomocy w Europie.

Ciekawostką jest fakt, że ośrodek ten mieści się przy ulicy... Benedyktyńskiej. Co więcej, DPS znajduje się w budynkach dawnego klasztoru benedyktynów. Według podań wdowa po Henryku Pobożnym, księżna Anna (według innych źródeł fundatorką była matka księcia Henryka, księżna Jadwiga – późniejsza święta) po bitwie pod Legnicą, najprawdopodobniej w 1442 roku ufundowała kościół pod wezwaniem św. Jadwigi wraz z budynkami klasztornymi i podarowała je benedyktynom z czeskich Opatowic.

Po przejściu w roku 1523 okolicznych mieszkańców na protestantyzm, klasztor został zlikwidowany w roku 1535. Jego dobra sprzedano, a patronat nad kościołem pełnili kolejni właściciele Legnickiego Pola. Majątek w Legnickim Polu na początku XVIII wieku popadł w poważne długi, co wykorzystał o. Othmar Zinke, opat klasztoru benedyktynów w Braumowie i uzyskał w roku 1703 od cesarza Leopolda I nakaz sprzedaży zadłużonych włości. W taki sposób klasztor powrócił po 180 latach do benedyktynów, którzy przejęli wraz z nim również kościół. Nie cieszyli się nim jednak długo, bowiem już pięć lat później, w roku 1708 na mocy konwencji w Altranstädt ewangelicy odzyskali stary kościół. Jednocześnie benedyktyni przystąpili do gromadzenia środków na budowę nowego kościoła i klasztoru, które miały zdominować ewangelicką świątynię i w zamierzeniu stać się pomnikiem chwały obrońców wiary z roku 1241, poległych w bitwie pod Legnicą. Budowę rozpoczęto w roku 1719, cztery lata później benedyktyni uzyskali zgodę na erygowanie samodzielnej parafii. W tym samym roku 1723, opat Zinke położył kamień węgielny pod budowę klasztoru, a pięć lat później – pod założenie kościoła. Stan surowy świątyni ukończono w 1729 roku, a poświęcona została 7 października 1731 roku, choć prace wykończeniowe trwały jeszcze do 1733. Budynki klasztorne ukończono w 1738 r. Niestety, już w roku 1810 nastąpiła kasata i cały majątek decyzją króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III trafił w ręce feldmarszałka Gebharda Leberechta von Blüchera, dowódcy armii pruskiej w bitwie pod Waterloo. W roku 1836 budynki klasztorne przeznaczono na siedzibę korpusu kadetów, co wiązało się z ich przebudową.

Od 1966 r. ma tu swoją siedzibę Państwowy Dom Pomocy Społecznej, do którego uda się w poniedziałek brat Karol Cetwiński OSB, benedyktyn z Tyńca.

Pamiętajmy o nim w naszych modlitwach.

Piotr Boruch

Od początku czerwca weszliśmy w okres zwyczajny roku liturgicznego. Benedictus też powoli wraca do zwykłej szaty. Obok zamieszczę programy spotkań w Olsztynie i Tyńcu. Co prawda spotkamy się w nieco okrojonym gronie i w Tyńcu nietypowo w Sali św. Scholastyki na II piętrze Opatówki, ale napelnieni Duchem Świętym. Bogu niech będą dzięki. Oby we wszystkim był uwielbiony! dl

**PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE
W CENTRUM DUSZPASTERSKIM (UL. KOPERNIKA 47)
PONIEDZIAŁEK 1 VI 2020**

- 16:00 – ROZPOCZĘCIE COMIESIĘCZNEGO SPOTKANIA WSPÓLNOTY „BENEDICTUS” – Bądź szczęśliwy!
- uroczyste zapalenia świecy - symbolu obecności wśród nas Chrystusa
 - wezwanie do Ducha Świętego
 - 10 min. Modlitwy Jezusowej
 - Nieszpory
 - Czytanie Reguły św. Benedykta
 - Lectio Divina Mt 3,13–17
 - Dzielenie się i umacnianie Słowem Bożym
 - Sprawy bieżące Wspólnoty
 - Eucharystia w Kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa

**DZIEŃ SKUPIENIA OBLATÓW W TYŃCU
SOBOTA 20 CZERWCA 2020**

- 09.00 Spotkanie Nowicjuszy z o. Opatem Szymonem Hiżyckim OSB, sala Scholastyka
- 9.45 Próba śpiewu w kościele
- 10.00 Msza święta, po Mszy św. Adoracja Najświętszego Sakramentu, kościół
- 11.15 Przerwa na kawę, sala Scholastyka
- 11.45 Konferencja z o. Opatem Szymonem Hiżyckim OSB, sala Scholastyka
- 12.50 Modlitwa w ciągu dnia z mnichami w kościele
- 13.00 Obiad
- 14.00 Lectio Divina o. Opat Szymon Hiżycki OSB i sprawy organizacyjne, sala Scholastyka
- 15.00 Próba Scholi oblackiej, sala Scholastyka
- 16.00 Dla chętnych medytacja, sala Scholastyka
- 17.00 Nieszpory z mnichami w kościele.

WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIE

Temat:

Kim był św. Benedykt? Czytanie drugiej księgi „Dialogów” św. Grzegorza Wielkiego (2) (*o. Opat Szymon Hiżycki OSB*)

26. czerwca w piątek Ursynów

Parafia bł. Edmunda Bojanowskiego:

20.00 Msza św. z homilią

21.10 Konferencja tematyczna i spotkanie zakończone Kompletą

27. czerwca w sobotę kościół ss. sakramentek

na Rynku Nowego Miasta:

9.00 Msza św. z homilią

Ok. 9.45 Adoracja Najświętszego Sakramentu

10.00 Konferencja tematyczna

10.45 Spotkanie w salce zakończone Modlitwą w ciągu dnia z Liturgii Godzin

KALENDARIUM

1 VI *Święto Najświętszej Maryi Panny, Matki Kościoła*

1 VI Spotkanie grupy Benedictus w Olsztynie

4 VI *Święto Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana*

7 VI *Uroczystość Najświętszej Trójcy*

11.VI *Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi i Chrystusa*

20 VI Dzień skupienia oblatów w Tyńcu

25 VI Spotkanie formacyjne oblatów klasztoru Benedyktyniek Sakramentek w Warszawie poprowadzi o. Opat Szymon Hiżycki OSB.

26–27 VI Benedyktyńskie Spotkania w Warszawie – Kim był św. Benedykt? Czytanie drugiej księgi „Dialogów” św. Grzegorza Wielkiego (2) (*o. Opat Szymon Hiżycki OSB*)

29 VI *Uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła*

